

## MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

### Seria Transhumanistyczna

**SHOUD 11 – prezentuje ADAMUS SAINT-GERMAIN za pośrednictwem Geoffreya Hoppe**

**1 lipca 2017 r.**

[www.crimsoncircle.com](http://www.crimsoncircle.com)

Jestem Tym, Kim Jestem, Adamus suwerenny.

Ach, tak! To, czego przed chwilą doświadczyliście (odnosi się do tego wideo) i czego my doświadczyliśmy na naszym poprzednim spotkaniu w Monachium, to była prawdziwa duchowość – sensualność, uczucie, emocja, szczęście, wszystko, autentyczność, bycie bardzo, bardzo prawdziwym.

Istnieje cała ta koncepcja duchowości – siedzenie w kręgu w świątyni i mantrowanie OM – i w porządku. Wszyscy to robiliście i doprowadziło to was do określonego miejsca. Wiem, że od czasu do czasu nadal bywają momenty, kiedy ciągnie was do tych świątyń czy klasztorów: „Och, po prostu powrócić na chwilę do tego spokoju.”

Pamiętajcie jednak, że zamknęliśmy Szkoły Nauk Tajemnych. To było nasze małe schronienie. To była nasza wyspa z dala od mieszkańców wioski. To była nasza spokojna przestrzeń, jednak zamknęliśmy to setki, setki lat temu. Wielu z was było poproszonych o odejście. Och, połało się sporo łez. Wielu z was nadal chowa urazę do mnie za wyrzucenie was stamtąd (nieco śmiechu), zamknięcie drzwi za wami. Ale przyszła pora, by odejść. Przyszła pora, by pójść w świat.

Tak, wciąż potrzebujecie czasu dla siebie. Wciąż potrzebujecie pobyc wśród przyrody i z pewnością potrzebujecie posłuchać muzyki. Czasami pragniecie tego nieruchomego spokoju przyrody, piękna przebywania ze sobą, ze swoim Ja Jestem, bycia w jedności ze sobą. (podchodzi bliżej do kamery) Och, lubię to robić. Mogę przez to spojrzeć prosto w świat. Taak.

Potrzebujecie tego od czasu do czasu, ale to jest inna era, inny rodzaj duchowości. Proszę bardzo, możecie się na mnie boczyć, jeśli chcecie, ale pozostawiamy za sobą dni mantrowania OM. Ustanawiacie zupełnie nową duchowość, z braku lepszego określenia, chodzi o całkiem nowe, autentyczne pojmowanie Ja Jestem, pojmowanie Jaźni, bez całej tej dyscypliny. Komu ona potrzebna? Naprawdę jej nie potrzebujecie. Bez całego tego cierpienia i tej całej karmy, i wszystkich tych rutynowych działań, przez jakie trzeba przechodzić.

Wielu jest takich, którym się nie podoba to, co robimy, wielu takich, którzy kręcą głowami, wielu, którzy odeszli, stwierdzając: „Och, to nie jest zbyt duchowe. Grają całą tę dziką muzykę. Jeszcze trochę, a zaczną tańczyć.” (śmiech) Tak mówią ludzie ruchu New Age. Wielu jest takich, którym się to nie podoba, ponieważ są tak mocno uwikłani we wzorce medytowania, podążania za guru i stosowania wszystkich tych zwyczajów wcielenie za wcieleniem – nie tylko w jednym wcieleniu, ale w wielu wcieleniach – i to dostarcza im pewnego poczucia szczęścia. Ale szczęście... chciałbym wyrzucić ze słownika słowo „szczęście”. Chciałbym, żebyście wszyscy wyrzucili je ze swojego słownika. To ludzkie słowo.

### *Szczęście*

Nie ma żadnego takiego słowa, nie ma esencji słowa „szczęście” w innych wymiarach. To ludzkie słowo. Oparte jest na osądzie. Jesteś szczęśliwy czy smutny? Jednak gdy naprawdę poprosicie kogoś, żeby wniknął głębiej i odpowiedział na pytanie: „Co czyni cię szczęśliwym?” nie będzie wiedział. Ludzie zawsze poszukują szczęścia i nigdy go nie znajdują. To ludzki osąd, bo jeśli nie jesteście szczęśliwi, jesteście smutni. No właśnie, a czemu by nie jedno i drugie? Albo czemu nie wyeliminować obydwu tych określeń? „Jestem Tym, Kim Jestem. Jestem człowiekiem. Jestem Mistrzem i nie muszę wnikać w cały ten problem ‘Czy jestem szczęśliwy?’”

Wskażę wam mały trop. Nigdy nie osiągniecie szczęścia w tym ludzkim wcieleniu, ani w żadnym innym. Nigdy nie osiągniecie szczęścia. Nie znam żadnego Wzniesionego Mistrza, który by osiągnął szczęście. Oświecenie, tak. Urzeczywistnienie, absolutnie. Ale szczęście? To ludzki przymiot. To tak jakby powiedzieć, że chcecie być superinteligentni. Nigdy nie będziecie, ponieważ istnieje ta druga strona, która jest nadal głupia (śmiech), a to w pewnym stopniu zawsze będzie równoważyć tę superinteligencję.

SART: Łał!

ADAMUS: Nigdy nie posiadasz wystarczająco wysokiego poziomu inteligencji, Sart. (więcej śmiechu) Tak więc nawet nie próbuj. Daj sobie spokój. I, dobry Boże! (wskazuje na małe rzeźbione trolle z Norwegii, przedstawiające Lindę, Geoffreya i Adamusa) Co to niby miałyby być?

LINDA: Och, to jesteś ty, Adamus.

ADAMUS: Och!

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Wygląda zupełnie jak ja. (robi głupkowatą minę; śmiech)

LINDA: Taak, tak właśnie myślałam. Tak właśnie myślałam.

ADAMUS: Prawdę mówiąc, całkiem jak w niektórych waszych snach, tak, mogę się pojawiać w taki sposób, jako mały troll. Ale trzeba robić, co jest do zrobienia. Gdzie to byliśmy? Szczęście.

LINDA: Trolle to dobre istotki.

ADAMUS: Trolle to dobre istotki. No i znowu to mamy. Dobre i złe. Czy są szczęśliwe? Czy Geoff i Linda są szczęśliwi tutaj?

LINDA: Dosyć. Dosyć szczęśliwi. Mam taką nadzieję.

ADAMUS: Ale popatrzcie, czy to jest Cauldre? On wygląda jakoś inaczej.

LINDA: Ależ on ma błogość na twarzy, jest zanurzony w swoim własnym świetle.

ADAMUS: I nie ma butów.

LINDA: Rozmyśla nad tym: „Taak!”

ADAMUS: A ty robisz wrażenie, jakbyś chciała mu zrobić kawał i wepchnąć go do wody. (śmiech) Tak to wygląda.

KERRI: Wepchnij go!

ADAMUS: Raz to zrobiła. Prawie go zabiła. Musiałem go ratować przed krokodylami. Czy to prawdziwa historia, czy nie, droga Lindo?

LINDA: Prawdziwa. (więcej chichotów)

ADAMUS: Szczęście. Szczęście. Wiecie, to gra umysłu. To taka gra umysłu, to takie – macie na to pewne słowo. Nie mogę go powiedzieć, bo jest na dziesięć liter. Zaczyna się na „p”, a kończy na „e”. (Linda łapie gwałtownie powietrze) Ale to jest... To jest piep...e umysłu...

LINDA: Czyli jest do dupy?

ADAMUS: Ja tego nie powiedziałem. To takie wygibasy, które robi umysł, żeby osiągnąć szczęście. Budzicie się rano i pytacie: „Czy jestem dzisiaj szczęśliwy?” A gdyby tak po prostu sobie powiedzieć: „Jestem dziś tutaj. Jestem Tym, Kim Jestem.” A następnie pozwólcie, żeby napłynęła autentyczność, a ponieważ to będzie wiele różnych odczuć, wasze ciało może was trochę zboleć. Akurat może się też zdarzyć, że macie ten ludzki rodzaj dni, kiedy sprawy nie układają się gładko. No i co z tego? Co z tego? Po prostu pozwólcie sobie na doświadczanie.

Robimy teraz te różne rzeczy, które widzicie, wprowadzamy tu muzykę, w związku z czym przykro mi, jeśli kogoś uraziłem, choć właściwie to wcale mi nie jest przykro. Wiecie, to nie jest pobrząkująca muzyka hinduska, „ting, dzing”, coś w tym rodzaju (kilka chichotów) – owszem, może się zdarzyć raz na jakiś czas – ale żywa muzyka i sensualna muzyka. To jest nowa duchowość. Miejmy nadzieję, że nigdy nie stanie się religią, ale że będzie to nowe rozumienie Ducha na Ziemi i do tego właśnie dążymy. To właśnie robicie.

Naprawdę dokonujecie przełomu. Chcę powiedzieć, że to nie jest Nowa Era waszej matki. To nie jest typowa Nowa Era. Dokonujecie przełomu w pewnych obszarach, którymi się zajmujemy, a to czasem stanowi wyzwanie, taak, ale podążacie za swoją wewnętrzną wiedzą i docieracie do celu.

A więc weźmy z tym porządny, głęboki oddech.

### *Dzisiaj*

Zamierzam dać wam dzisiaj wybór, ponieważ życie pełne jest wyborów, w pewnym sensie. A więc jaki dziś będzie Shoud – to nasz ostatni Shoud z Transhumanistycznej Serii, zaczynamy nową serię – i od was zależy, od tych, którzy siedzą tutaj, ale również od tych, którzy nas oglądają, bo wy też możecie głosować. Czy wolicie dziś mieć poważny wykład? Ustawimy tu mównicę i możemy mieć poważny wykład. Głównie w wykonaniu Saint-Germaina – drogi Cauldre, mówi się Saint-Germain (wymowa francuska), a nie „Saint-Germain” (śmiech, gdyż Adamus przesadnie akcentuje wymowę amerykańską) Albo możemy mieć zabawę. Mogę być trochę prowokacyjny.

LINDA: Ty?!

ADAMUS: Mogę... taak. Mogę być zabawny i czarujący, i mam nadzieję odzwierciedlający nieco waszej mądrości. A pytam z istotnego powodu, który objaśnię za chwilę. A zatem wszyscy, którzy chcą mieć poważny wykład z mównicy, niech podniosą rękę (podnosi się jedna czy dwie ręce; kilka chichotów) Nieliczne, OK. W porządku. A teraz ci, którzy chcą zabawy, prowokacyjnej, dowcipnej, przyjemnej i tak dalej, typowej dla Adamusa (ktoś mówi: „Do licha, taak!” i mnóstwo rąk w górze) Myślę, że wygraliśmy. No i mamy też tych, którzy nawet nie wiedzą, gdzie się teraz znajdują (śmiech), są całkowicie zagubieni, nie mają pewności.

Powód, dla którego pytam, wiąże się z faktem, że duchowe i metafizyczne wykłady są zaprogramowane. Zaprogramowane. Ludzie chcą widzieć coś innego niż – jakby to powiedzieć – ludzki styl bycia. Byłem człowiekiem. Potrafię zrobić coś jak człowiek i to dobrze. Ale niektórzy chcą zobaczyć channelera siedzącego na krześle z zamkniętymi oczami, tak naprawdę wycofanego z otoczenia i zagłębionego w siebie, bo to wygląda inaczej, odczuwa się inaczej. Na to są zaprogramowani. No i rzecz jasna, channelowane istoty nigdy by nie powiedziały słowa... (mamrocze coś niewyraźnie) zaczynającego się na „p”, a kończącego na „e”. Nigdy by nie powiedziały „pieprzenie” (śmiech), ponieważ, och, przecież mają być duchowe. I byty owe nigdy by nie były upierdliwe, nie wędrowałyby po sali i tak dalej. Tak więc oczekiwania tych ludzi czasami podlegają wstrząsom. Chcą oni wracać do starego stylu, bo im z tym wygodnie i w zasadzie potrzebują, żeby im dostarczyć suchej wiadomości. Ona trafia do umysłu. Trafia do umysłu. O tym właśnie chciałem powiedzieć.

Kiedy odszedł Tobiasz, przyszedłem ja i naprawdę musiałem zdecydować, czy chcę pracować z tą grupą.

SART: Piraci!

ADAMUS: Piraci. Taak, taak. Ale co mi się w was podobało to wasza gotowość otwarcia się na inny styl, a ja wiedziałem, że będę musiał wprowadzić inny styl, ponieważ mój styl to jest wasz styl. To wy o niego prosiliście.

Ten styl, o jaki nam chodziło, musiał być zabawą. Chcieliście się pokazać. Nie mieliście ochoty zdzierać kolan na nieustannym klęczeniu i czołganiu się. Chcieliście trochę śmiechu, bo w gruncie rzeczy życie jest całkiem niezłą zabawą. Jest jednym wielkim żartem. Nawet

kiedy przechodziecie przez coś, co uważacie w tej chwili za najgorszą rzecz w waszym życiu, na końcu przekonacie się, że był to jeden wielki żart. Naprawdę tak jest, powiadam wam. He.

No więc powiedziałem sobie: „Jak ja to zaprojektuję? Jak zaprojektuję to nasze bycie razem? Jaki jest na to wzór energii?” I nie była to myśl mentalna. A tak przy okazji, wy też do tego dojdziecie. Będziecie projektować wzory energii przekraczające myślenie. Już to robicie, wiem o tym, wielu z was. Raczej kreujecie wzory energii, aniżeli myślicie o sprawach.

A więc przyjrzałem się wzorowi energii, o którym pomyślałem, że zadziała. Przede wszystkim wyeliminuje on tych, którzy nie są tutaj po to, żeby osiągnąć swoje wcielone oświecenie.

LINDA: Oooh.

ADAMUS: To było nieomal zadanie numer jeden, ponieważ tak czy inaczej trudno jest to zrobić. Jednakże gdyby tu była grupa osób, które znalazłyby się tutaj tylko z powodu fascynacji i zwyczajnie po to, żeby sobie posiedzieć na sennym channelingu z senną muzyką i usypiającymi słowami, a w końcu, żeby zasnąć – co nie jest bynajmniej czymś złym – i które to osoby znalazłyby się tutaj tylko z tego powodu i byłoby to raczej ich hobby, a nie zobowiązanie, głębokie zobowiązanie, wówczas zakłócona by została równowaga. Tak więc część ustaleń miało dotyczyć sposobu, w jaki należało pozwolić im odejść. Oni naprawdę nie byłiby w stanie właściwie obchodzić się z energią, ucłowieczać boskości. Tak więc, kiedy poprosiłem Cauldre’a, żeby otworzył oczy i zaczął spacerować po sali, i kiedy opowiadam moje pikantne dowcipy, i kiedy uprawiam fanfaronadę, co robię celowo i traktuję jako dystrakcję, chcę ucłowieczyć boskość. Chcę ją sprowadzić w ten wymiar, żebyście nie próbowali jej szukać gdzieś w odległych rejonach. Chcę ją sprowadzić tutaj.

A żeby tego dokonać należy nadal trochę grać na ludzki sposób. Nie będziemy uprawiać błazenady na wzór Jerry’ego Lewisa, ale będziemy działać na sposób Adamusowy, a polega on na ucłowieczaniu tego, co tu robimy.

LINDA: Nikt nie wie, kim jest Jerry Lewis. Jest naprawdę stary. (kilka chichotów)

ADAMUS: Kto wie, kim jest Jerry Lewis? Wszyscy Francuzi wiedzą, kim jest Jerry Lewis. To znaczy, większość Francuzów. Jerry Lewis, komik z twarzą w torcie.

Tak czy inaczej, sądzę, że będziemy robić więcej rzeczy zabawnych i prowokacyjnych...

LINDA: OK, zaczynajmy.

ADAMUS: ...irytujących i...

LINDA: OK.

ADAMUS: OK.

LINDA: Jesteś w tym ekspertem.

ADAMUS: Zaznaczę tylko, że jestem „bi”. Mogę i to, i to. (śmiech) Mogę zrobić regularny wykład albo możemy mieć zabawę i przez cały czas potężną dystrakcję – nazwałbym ją

autentyczną dystrakcją – mieć zabawę i po prostu pozwolić, żeby boskość pięknie się wśliznęła.

Czy czegoś się poprzez to uczycie? Czy przez coś przechodzicie? No pewnie. Czyż nie byłoby straszne, gdybyśmy mieli do czynienia z ogromną, zimną świątynią, gromadzilibyśmy się tam wszyscy ubrani jak mnisi i się okadzali kadzidłami? Nie sądzę, żeby to przyniosło dobry skutek w przypadku tej grupy. Myślę, że natychmiast puścilibyście to miejsce z dymem.

LINDA: Nie udałoby się.

ADAMUS: Nie udałoby się.

A więc OK, zaczynamy ten Shoud.

### ***Dzień Niepodległości***

Jak rozumiem, jest to weekend związany z Dniem Niepodległości, Czwartym Lipca w Stanach Zjednoczonych, jak również Kanadyjski Dzień Niepodległości. Mam szczególnie sentyment do Czwartego Lipca. Bywałem w Stanach Zjednoczonych przy wielu okazjach, fizycznie, płynąc statkiem. Przybierałem różne nazwiska. Nie chciałem się tu wybierać jako hrabia Saint-Germain, więc nazwałem się inaczej. Powiedziałem, że pochodzę z Anglii. Moje nazwisko brzmiało Abbott, przybyłem tutaj i mocno zaangażowałem się w powstawanie czegoś, co nazywa się teraz Deklaracją Niepodległości.

LINDA: Och, oczywiście.

ADAMUS: Oczywiście. To najprawdziwsza historia, a ja miałem bardzo silne związki z masonami, ponieważ w tamtych czasach masoni... masoni to byli murarze, budowniczcy. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że trzeba było należeć do cechu, a cech był kontrolowany przez Kościół, przy czym Kościół pozwalał przystąpić do niego, jeśli było się gotowym – hmm – zadbać o... (Adamus zaczyna rozdawać pieniądze) On nie nosi już ze sobą zbyt wiele pieniędzy. Dam wam... ach, Boże! OK, tutaj mamy... (wtrąca się Linda) Przestań. Przestań. Hmmm... (nieco śmiechu)

A więc cech. Trzeba się było opłacać Kościołowi, żeby móc się zatrudnić. A jeśli się nie należało do cechu, jeśli się nie płaciło odpowiednio, nie dostawało się zatrudnienia. Tak więc masoni rozpoczęli swoją działalność. Posiadali oni również dobre rozeznanie w naukach tajemnych. Naprawdę je rozumieli. Rozumieli piramidy. Rozumieli wiele ze Świętej Geometrii. Widzicie, Kościół na to nie zezwalał, a u masonów tego się uczono. Nie chcę powiedzieć, że to było tajne stowarzyszenie, ale istniały pewne tematy znane tylko masonom. Tak więc ściśle z nimi współpracowałem i im podobnymi – nie przesadzam. Linda zawsze się zastanawia, czy ja przesadzam w tych historiach i w wielu przypadkach rzeczywiście przesadzam (Linda się śmieje)... współpracowałem ściśle z Georgem Washingtonem.

LINDA: (chichocze) Jasne.

ADAMUS: Mówiłem do niego George. (Linda znów się śmieje) On nazywał mnie Dick.

LINDA: (śmieje się głośno) O, taak! Już w to wierzę! (wciąż się śmieje i śmieje się też część publiczności)

ADAMUS: Nazywałem się Richard Abbott i od czasu do czasu on mnie nazywał Dickiem. Nie rozumiem, co w tym śmiesznego. (więcej chichotów) Richard, Dick, zdrobnienie. Czy ktoś z was... używacie zdrobnień, no nie?

Tak więc George powiedział: „Dick (Adamus chichocze), jak to przedstawimy? Jakie nadamy ramy Deklaracji Niepodległości?” I sprowadziliśmy takich ludzi jak Hancock i Jefferson. I miałem do czynienia z wieloma, jeśli nie ze wszystkimi tymi, którzy działali za kulisami.

Miejsce, które dziś nazywa się Stanami Zjednoczonymi Ameryki, zostało ustanowione jako nowy świat, nowa Ziemia. Było to miejsce ustanowione dla wolności, choć samo nigdy nie było tak naprawdę wolne. Nigdy nie było wolne. Jego założeniem była wolność, ale prawdę mówiąc, z powodu tych, co przybyli tu najwcześniej, a uwikłani byli mocno w więzi z Kościołem, nie było tak znów wiele tej wolności. Mnóstwo cierpienia doświadczały ze strony Kościoła Anglikańskiego inne religie – dlatego też wybrałem bycie Anglikiem, żeby mieć większe pole manewru – jednakże miejsce to było zaprojektowane dla ludzi z całego świata, żeby tutaj się łączyli, żeby osiągali pewien stopień wolności. Było ono pomyślane nie tyle jako demokracja, co jako republika, i ludzie mieli w niej prawo głosu, co nie było im dane w większości innych miejsc na świecie, a zwłaszcza w Europie.

Ponowne zjednoczenie Europy w okresie od początkowych do późnych lat wieku XVIII wymagało sporego wysiłku i do pewnego stopnia to się udało. Ludzie uzyskali więcej wolności niż mieli jej przedtem, ale nadal potrzeby wielu z tych, którzy szukali czegoś innego, nie zostały zaspokojone. Przybywali zatem tutaj dosłownie z całego świata. Jest to jeden z największych wielokulturowych tygeli na świecie, może poza Brazylią. Przybywali z całego świata szukając wolności religijnej, wolności w uzyskiwaniu pracy, jednakże paradoksalnie wielu z nich na początku stało się tutaj kontraktowymi służącymi. Godzili się być niewolnikami zwykle na okres dziesięciu lat w zamian za możliwość przybycia tutaj. Jednakże tak wiele to dla nich znaczyło, że gotowi byli poświęcić 10, 15, 20 lat życia, ażeby móc sprowadzić rodziny i sprawić, że ci, którzy przybędą po nich, cieszyć się już będą większą wolnością.

Mam szczególny sentyment do tego, co się tutaj działo, gdyż wiedziałem, że kryje to w sobie potencjał do rozprzestrzenienia się po całym świecie i do pewnego stopnia tak się stało. A przy okazji, rolę wsparcia dla Ameryki, elementu zapasowego na wypadek, gdyby sprawy nie przybrały pomyślnego obrotu tutaj, miała odegrać Ah-taRa, Australia. W pewnym sensie Australia była również kolonią karną. Tam udali się wasi koledzy, wasi współwięźniowie. Było to miejsce, gdzie ludzie pragnęli wolności dlatego, że byli w więzieniu, a wielu z nich uwięzionych było niesłusznie.

Tak więc biorąc pod uwagę dynamikę tych wszystkich wydarzeń, a także fakt, że Europa również przechodziła zmiany, zmiany w polityce, odchodząc od monarchii i rodzin królewskich – oznaczało to wiele pracy. Stanowiło ogromne wyzwanie. Niekoniecznie dlatego, że monarchowie czy członkowie ich rodzin nie chcieli oddać władzy. W pewnym sensie nie mieli wyboru, ponieważ, no cóż, chłopstwo, ludzie w tych czasach byli tak zbuntowani, że po prostu gotowi byli ich pozabijać. Mamy przecież Dzień Bastylli, zresztą obchodzić go będziemy niedługo, symbolizujący otwarcie więzienia i uwolnienie z niego ludzi.

Przywołuję to wszystko teraz z powodu pytania: „Czy ludzie są gotowi na wolność?” – pytania, które zadałem wiele lat temu podczas Shoudu, i które wywołało duże poruszenie – ja jednak nadal utrzymuję, że ława przysięgłych wciąż obraduje, skłaniając się prawdopodobnie ku odpowiedzi, że nie, nie są gotowi. Na pewne rodzaje wolności tak, albo na coś, co nazwałbym raczej pozorami wolności, polegającej na tym, że chcecie założyć danego dnia czarne skarpetki lub białe, ale taką wolność to nawet więźniowie czasem mają. Wolność zatrudnienia. Czyż nie jest to w sumie głupie? Wolność zatrudnienia. Dlaczego mielibyście chcieć pracować? Dlaczego mielibyście chcieć chodzić do pracy, nawet jeśli byście mogli wybrać swoją pracę? Chyba że lubilibyście to robić, ale po co pracować? To nie jest wolność.

Czy ludzie są naprawdę gotowi na wolność bycia sobą, na wolność od hipnozy, wolność bycia boskimi, wolność wykroczenia poza umysł? Myślę, że jest to najwyższy rodzaj wolności, na którą my, wy i ja, teraz pracujemy, wolności wyjścia poza ograniczenia umysłu, a to jest, och, bardzo trudne, bardzo trudne, częściowo dlatego, że zostaliście na to zaprogramowani. To hipnoza. Wydostanie się z tego nie jest bynajmniej niemożliwe. Nie jest niemożliwe otworzenie bram Bastylli i po prostu wyjście z niej – albo z zoo, czy jakkolwiek zechcecie to nazwać – wcale nie jest niemożliwe, ale potrzeba szalonego ptaka\*, żeby tego dokonać. (kilka chichotów) Naprawdę.

*\*możliwe, że Adamus ma na myśli pingwina Kowalskiego z odcinka „Ptak zamknięty, ptak szalony” serialu animowanego „Pingwiny z Madagaskaru” – przyp. tłum.*

Sami się w tym wzięliście jeszcze do niedawna, jak również utrzymywała was w tym tradycja przodków i ich wzorce myślowe. Trzymała was w tym zbiorowa świadomość. Tkwiliście w tym, ponieważ nie chcieliście zrobić czegoś niewłaściwego. Nie chcecie być postrzegani jako szaleńcy. Nie chcecie odstawać od tłumu. A w wielu z was kryje się obawa, bardzo głęboka obawa, że popadniecie w obłąd. Niektórzy z was byli tego bliscy, albo wręcz popadliście w obłąd w przeszłości – albo w depresję, czy jakąś inną chorobę natury psychologicznej – wiecie więc, jak to jest.

Są tacy pośród was, którzy byli bardzo blisko obłąd w stanie zamroczenia narkotykowego albo alkoholowego, czując jak to jest tracić poczucie siebie, czepiając się ostatniej możliwej nitki łączącej was z tożsamością, którą uważaliście za swoją; czując, jak się rozpadacie, jak już niczego nie ma, kurczowo czepiając się resztek tożsamości i dosłownie odczuwając co to znaczy popaść w obłąd. A jest to straszne uczucie, uczucie utraty siebie.

Coś wam teraz powiem: jeśli jesteście tutaj, jeśli tego słuchacie, nie popadniecie w obłąd. Możecie myśleć, że wariujecie, ale tak naprawdę nie zwariujecie. Nie. Tak jak nie chwycicie za strzelbę i nie wyruszyacie na ulicę strzelać do ludzi, jak nie wejdziecie więcej w toksyczny związek, jak nie będziecie więcej ranić ludzi, a nawet samego siebie. Zbyt daleko zaszliście. Zbyt daleko. Ciągle jednak pozostaje obawa, niepokój: „Co się stanie, kiedy sobie odpuszczę wszystko? Jeśli siebie uwolnię, czy nie zrobię wtedy czegoś naprawdę głupiego? Czy przypadkiem kogoś nie skrzywdzę?” Tymczasem dobrze wiecie, że już prędzej skrzywdzilibyście siebie, aniżeli kogoś innego, choćby zwierzaka, swojego pupila. Już raczej wzięlibyście to na siebie, ponieważ, no cóż, jesteście silni i wiecie, jak sobie poradzić. Wiecie, jak wrócić do równowagi, w większości przypadków.

A więc pytanie, czy ludzie są naprawdę gotowi na wolność? Prawdopodobnie nie. Długo można by dyskutować o tym, czym jest wolność. Nie jest to tylko możliwość modlenia się tam,



gdzie chcecie się modlić, czy możliwość wykonywania określonej pracy albo też wstanie o trzeciej rano i wzięcie prysznica. Te rzeczy nie stanowią tak naprawdę wolności.

Wolność ma się w sobie. Wolność polega na oswobodzeniu się od ludzkiej części siebie, z którą to częścią tak bardzo jesteście zżyci – od tego co mentalne, fizyczne, od lęków i ograniczeń. W pewien sposób część ta jest wygodna. Ale prawda jest taka, że nawet jeśli uważacie, że wciąż o tym myślicie, nawet jeśli się wahacie, tak to się chyba nazywa, nie mogąc się zdecydować, to i tak się stanie. I tak się stanie. Do tego wcielenia przyszlście po to wyzwolenie.

Nie przyszlście tutaj, żeby przepracować karmę. Nie przyszlście tutaj po to, żeby tylko zostać matką. Po nic innego nie przyszlście, jak tylko po swoją wolność i zrobiliście to mając przygotowane bardzo, bardzo jasne wytyczne, jak tego dokonać. To wcielenie musiało być *tym* wcieleniem.

Zapewne zauważyliście, że ostatnio sprawy toczą się bardzo, bardzo, bardzo szybko, tak szybko, że niemal nie nadążacie za nimi, co jest w porządku. Tak to zostało zaprojektowane. Niekoniecznie dzieje się tak w przypadku innych ludzi. Wielu z nich w tej chwili zwyczajnie się nudzi, ale dla was sprawy toczą się szybko, ponieważ wszystko się zmienia. Po pierwsze, całe to zniekształcenie czasu potwierdza mój punkt widzenia. Wielu z was wyczuwa zniekształcenie czasu. Czas albo pędzi, albo zdaje się płynąć wolno. Jednakże wszystko teraz dzieje się bardzo szybko. Wasze systemy biologiczne, wasze systemy mentalne zmieniają się bardzo, bardzo szybko.

### ***Data jest ustalona***

Zmiany są nieuchronne. Powtarzam to wciąż i wciąż: zmiany są nieuchronne. Powiedziałem wręcz na naszym Shoudzie w ubiegłym miesiącu, wprowadzając w szok Cauldre'a i kilku innych, a powiedziałem, no wiecie, że jak tylko przestaniecie pracować nad swoim oświeceniem, jak tylko zaprzestaniecie się dyscyplinować, jak tylko zaprzestaniecie dociekać i poszukiwać, jak tylko zaprzestaniecie powtarzania za każdym razem, gdy budzicie się rano: „Cóż, oto kolejny dzień na mojej drodze do oświecenia”, jak tylko skończycie z całym tym hałasem, skończycie z poczuciem, że musicie koniecznie przeczytać dwie duchowe książki tygodniowo, bo inaczej poniesiecie klęskę; jak tylko skończycie z obsesją znalezienia prawdy – bo to jest obsesja, gdyż nie ma jednej prawdy; wszystko jest prawdą. To jest „i”. Jak tylko skończycie z całym tym hałasem, z całą tą gorączkową, neurotyczną aktywnością i weźmiecie głęboki oddech – po prostu weźmiecie głęboki oddech i przyzwolicie – data zostanie ustalona. Dosłownie.

Jeśli uganiacie się za duchowością, podążacie za guru, narzucacie sobie każdego dnia dyscyplinę, nawet traktując Karmazynowy Krąg jako coś w rodzaju: „Och, muszę dostać moją comiesięczną dawkę i może osiągnę oświecenie w przyszłym roku, choć być może zajmie mi to więcej czasu” – data jest nieczytelna. Okryta mgłą. Nie ma jej tak naprawdę. Chcę powiedzieć, że moglibyśmy to sprawdzić, gdybym was zabrał w podróż do waszej przyszłości, ale wówczas zobaczylibyście wiele, wiele, wiele dat. Niektóre z nich zresztą też byłyby zamglone, nie dałoby się ich rozróżnić, ale zobaczylibyście wiele dat, gdyż data nie jest jeszcze określona. Wszystkie są potencjałami. Wszystkie unoszą się, pozostając wielkim morzem potencjałów i tą waszą datą może być każda z nich, jednakże gdy tylko się zatrzymacie, wówczas bierzecie głęboki oddech: „Ja Jestem Tutaj, Jestem Tym, Kim Jestem”,

bierzecie głęboki oddech i dajecie sobie przyzwolenie na Siebie, na swoje człowieczeństwo i swoją boskość.

Nie myślcie o tym. Nie zastanawiajcie się: „Czy aby wystarczająco przyzwoliłem? Czy miałem na sobie ubranie we właściwym kolorze, gdy przyzwaliałem? Czy zjadłem... o, mój Boże, tydzień temu zjadłem kawałek mięsa. Jestem wegetarianinem, ale miałem coś w rodzaju obsuwy i teraz pewnie nic się nie zadzieje”, no i się nie zadzieje. Ale jeśli potraficie być ze sobą naprawdę szczerzy, „Jestem Tym, Kim Jestem” to tak jakbyście przyjęli postawę „Mam to gdzieś”, ale nie w sensie negatywnym. „Po prostu nie dbam o to, ponieważ ta data już tu jest”. Nie musicie jej znać, tej konkretnej daty – prawdę mówiąc to by spowodowało, że zniknęłaby z pola widzenia – ale, ach! Jednak data zostaje ustalona w przeciągu tygodnia utwierdzając się tym mocniej, im mocniej przyzwalacie. I teraz już naprawdę nie musicie się nią więcej zajmować. Nie musicie się zastanawiać: „Jak ja sobie poradzę? Jak sobie będę radził między chwilą obecną a oświeceniem?” Nie musicie sobie radzić. Wszystko samo do was przyjdzie. Po prostu się stanie.

Oczywiście macie wybór, w związku z czym możecie stworzyć sobie swoją własną, zniekształconą rzeczywistość, ale prawda jest taka, że wszystko samo do was przyjdzie. To dziwne uczucie – „Wszystko po prostu samo do mnie przychodzi.” Rzecz jasna, wy nadal możecie nad tym pracować i ćwiczyć, i tak dalej, ale już się tym nie przejmujecie. To już jest gotowe. Data jest ustalona, co nie znaczy, że zaraz umrzecie. To tylko oznacza, że data jest ustalona. Prawdę mówiąc, to wręcz zmienia cały program związany ze śmiercią. Przesuwa go gdzieś w jakieś inne miejsce.

A wtedy pojawia się kwestia, którą poruszył Kuthumi podczas naszego spotkania w Monachium: „Boże, co ja będę robił? Już nie pracuję nad moim oświeceniem, bo ono samo się stanie. Kurczę, straciłem większość przyjaciół. Dawne pasje mi przeszły. Co będę robił?” To ludzki dylemat. Coś jak tamten dotyczący szczęścia: „Czy jestem szczęśliwy? Co będę robił?” Te słowa zostają wykreślone ze słownika. Już więcej nie istnieją. Już nie należą do gry umysłu, intelektualnej gry: „Co będę robił?”

Czy to nie dziwne, że ludzie myślą, że muszą przez cały czas coś robić? „Taak, świetnie, ale wtedy wstawać będę rano i będę tyć, i nie będę... Jestem bezwartościowy.” Zamknij się, człowieku. Po prostu zamknij się na chwilę, ponieważ, jak to zauważył Kuthumi, wszystko zacznie mówić. Dosłownie to powiedział. I po prostu zaczął wędrować.

Wyobraźcie to sobie. Nie miał pojęcia dokąd się uda i nie dbał o to, kiedy opuszczał dom wariatów. (Adamus chichocze) Taka to zabawna rzecz mu się przydarzyła na drodze do oświecenia. (kilka chichotów) Ale on zapewnia, że to były najlepsze dwa lata jego życia, kiedy to cały był zaśliniony i musiał mieć kogoś, kto by mu podtykał basen. A on mówi, że to było dobre. Mówi, że to było najlepsze doświadczenie. Mógł przez wiele jeszcze wcieleń cierpieć, doprowadzać się do skrajnego wyczerpania, nie cieszyć się tak naprawdę życiem i ciągnąć to długo, ale on powiedział sobie: „Chcę to mieć za sobą – dwa lata i to wszystko.” I w ten sposób stał się Kuthumim i zaczął wędrować. Nie musiał wiedzieć, dokąd idzie. Wiedział, że wszystko się uda, ale wcale nie musiał wiedzieć jak to się stanie. I to jest właśnie ten problem. Bo wy powiecie: „No cóż, OK, będę sobie podróżować po świecie” – i zaczniecie planować. Nie, nie. Po prostu bierzecie głęboki oddech, przyzwalacie i gotowe. To bardzo proste i piękne.

I właśnie wtedy przekonał się, że wszystko do niego mówi, czego wcześniej nie słyszał. Może kiedy był małym dzieckiem. Nagle, dosłownie drzewa zawołały do niego: „Hej, człowieku! Hej, człowieku!” A Kuthumi na to: „A co to? Drzewa mówią.” I sprawdziwszy, czy nikt nie patrzy odezwał się: „Hej, drzewo! Jak się masz?” Drzewo zaś odparło: „Hej, jestem mocno uziemione. (nieco śmiechu) Ale chętnie bym się stąd urwało. Cały czas tutaj siedzę.” (więcej śmiechu) Anielski humor.

Drzewo nie wypowiada słów – no może czasami – ale mówi energiami. A tak naprawdę przekonacie się, że ptaki i drzewa, jak też ryby, woda i powietrze, są bardzo zabawne. Nie są uwięzione w umyśle. Nie mają umysłu. Są naprawdę zabawne, kiedy się w nie wczuć. Nie opowiadają żartów. Nie są tak dowcipne jak ja. Nie opowiadają dowcipów na scenie, ale mają swoisty sposób postrzegania rzeczy. Jest w nich taka niewinność. Prawdziwa niewinność. Nie martwią się nadchodzącą burzą czy tym, że piorun w nie uderzy. Na wszystko przyzwalają. Nie są obdarzone duszą, jak wy. Nie mają mentalnej inteligencji. Nie potrzebują iPada czy laptopa, ani niczego takiego. Po prostu cieszą się istnieniem i mają naprawdę zabawne poczucie humoru.

Oto co zrobił Kuthumi. Ruszył przed siebie bez planu i zaczął wszystko czuć, i wszystko zaczęło z nim rozmawiać.

Proszę, żebyście to zrozumieli. Dla wcielonego, oświeconego człowieka nie ma nudnych dni. Nigdy. Wszystko ożywa. Popłaczcie się, kiedy pojmiecie, jak nudne jest codzienne ludzkie życie. Prawdopodobnie macie już co do tego pewne podejrzenia. Rutyna, schematy, martwota, będziecie płakać. Ale powróćmy do mojego tematu, a jaki to miał być temat...

LINDA: Nie zaczęłaś jeszcze? Minęło już 45 minut.

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie, nie. Jeszcze nie zacząłem. Zbliżam się do niego. Bawię się. To jest mój...

LINDA: Taak, taak.

ADAMUS: Poprosiłem przecież o pozwolenie, tak? OK. A w ogóle to powiedziałem...

LINDA: Czy to jest zabawa, czy wykład z mównicy?

ADAMUS: Zapytałem: „Czy chcecie suchą informację, mowę z katedry, wykład czy zabawę?” Myślę, że jesteśmy gdzieś pośrodku. (ktoś mówi: „Ha, ha”) He, he. (śmiech) Zarezerwowaliśmy pierwszy rząd dla prawdziwych wielbicieli i wyznawców. (Adamus chichocze)

ADAMUS: A więc, drodzy przyjaciele, wolność. Chciałem podnieść ten temat teraz, ponieważ zmierzacie ku wolności i macie to robić bez wysiłku. Przyzwalacie na nią. To nie wymaga żadnej pracy. Określiłbym to tak: drzwi do Bastylii są już otwarte. Są już otwarte i oto ktoś mówi do was: „Wychodźcie.” To jest... Powiem o tym za chwilę, ale... taak.

LINDA: Weź łyk kawy.

ADAMUS: Już wziąłem. Wiele łyków. Tyle się teraz z wami dzieje w sali i online. Dużo się dzieje. Tak wiele sobie odpuszczacie. To znaczy, opuszczacie gardę. Wyzbywacie się ludzkiej

mentalności. Po prostu przyzwalacie i to bardzo dobra sprawa. Być może powinniśmy przez chwilę posiedzieć i pomantrować. (śmiech) Po prostu odpuśćcie sobie.

Ja jednak mam pytanie, jak zawsze. Mam do was pytanie. Linda, weź mikrofon, proszę. Tak.

LINDA: Z przyjemnością.

### *Dzisiejsze pytanie*

ADAMUS: Niektórzy uważają tę część show za irytującą. Tymczasem to jest moja ulubiona część, bo to wy. To jesteście wy. To jest współdziałanie. Jakież byłoby to nudne, gdybym przez cały czas siedział tutaj, a ja przecież chcę, żeby było wesoło.

Pamiętacie, jak Tobiasz wprowadzał pytania i odpowiedzi? Taak, taak. Czy to nie była zabawa? (ktoś mówi: „Tak!”)

LINDA: Nie!

ADAMUS: Nie. Nie. Ja też to wprowadzam, tylko że pytania zadaję ja.

ADAMUS: Dzisiejsze pytanie brzmi; gdybyście mieli – nie znoszę tak otwarcie o tym mówić – ale gdybyście mieli dzisiaj umrzeć – dzisiaj! – czego w waszym odczuciu nie zdążyliście zrobić? Czego byście żalowali? Wybierzcie sprawę numer jeden. Nad czym byście lamentowali: „O, mój Boże!” Pytam o to, bo w ubiegłym tygodniu spotkałem się z parą ludzi – nie z parą w sensie kobieta i mężczyzna, czy mężczyzna i mężczyzna, ech – rozmawiałem z dwojgiem ludzi, każde z tych dwojga przeszło na drugą stronę – Shaumbra. A przy okazji – mamy już w tej chwili trzydzieści troje, trzydzieści troje, którzy przyzwolili na swoje urzeczywistnienie i nie uwierzyli, siedzą cicho.

LINDA: Mmmm. (ktoś mówi: „Nie”)

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie. Chcę powiedzieć, że nie rzucają się w oczy. Nie robią wokół siebie szumu. Są spokojni. Jest ich trzydzieści troje, zbliżamy się do celu. Cholernie wolno, ale zbliżamy się. (kilka braw) Taak, taak. Kiedy zapala się świetlny napis „brawa”, wtedy klaszczecie. Kiedy pojawia się napis „śmiech”, wtedy się śmiejecie. (Adamus chichocze)

ADAMUS: A więc pytanie, a pytam nie z powodu tych dwojga, którzy przeszli na naszą stronę w ubiegłym tygodniu, ale dlatego, że bardzo często, kiedy Shaumbra przechodzą, natychmiast uświadamiają sobie, że nie mają ciała. Dociera to do nich: „O, Boże! Zostawiłem je na planecie.” A ja wtedy mówię: „Nie mógłbyś po sobie posprzątać? Przynieś swoje ciało tutaj.” Ale oni zaczynają z miejsca lamentować, jeszcze zanim spotkają swojego psa czy rodzinę, gdyby tego zapragnęli, jeszcze zanim wykrzykną „Ooch!” i „Aach!” na mój widok. Wiecie, myślicie sobie tak: „Aach! Ooch! Jestem po drugiej stronie i to nie Jezus, to Saint-Germain!” (śmiech)

LINDA: Łał!

ADAMUS: Zdarzają się tacy, którzy tak reagują. Wołają: „O, mój Boże, jestem w fioletowym płomieniu. Jestem – och! – jestem tutaj z tobą! Wzniesiony Mistrz, ten, który wychował więcej uczniów, niż jakikolwiek inny Mistrz. Ten sławny. Ten...” OK. (więcej chichotów)

Jednakże natychmiastowy problem jaki powstaje zanim mnie rozpoznają – mnie, który akurat w tym momencie jestem dla nich jak słup latarni – to narzekanie: „Oooch, och, och, och! Żałuję, że nie zrobiłem tego. Żałuję, że nie zrobiłem tamtego.” Pozwalam im się wyżalić, a na koniec uświadamiają sobie, że nie jestem słupem latarni, że jestem Adamusem Saint-Germainem, no i wtedy są pod ogromnym wrażeniem. Następnie chcą wiedzieć, kiedy będą mogli wrócić tam na dół. Wtedy ja im mówię: „Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Zamknąłem tunel. Nie wracasz. Zostaniesz tutaj przez jakiś czas. Musimy pogadać.”

Zawsze jednak są te żale i to jest bardzo interesujące. Prowadzę niewielkie badania, o których opowiem w Klubie Wzniesionych Mistrzów w ramach duchowej psychologii. Co sobie wyrzucają ci, którzy pełni oddania kroczą autentyczną duchową ścieżką ku wcielonemu Urzeczywistnieniu? Jakie są ich problemy? Dlatego właśnie zadaję to pytanie. Linda, proszę weź mikrofon. Czego byście żalowali, gdybyście się dzisiaj przekręcili? A kiedy Linda wam wręczy mikrofon, nie będzie to oznaczać, że to zrobicie. Cześć, Ricki. (kilka chichotów)

RICKI (kobieta): Cześć.

ADAMUS: To tak hipotetycznie.

RICKI: Taak.

ADAMUS: Gwarantuję ci, że nie umrzesz.

RICKI: Dobrze.

ADAMUS: Dobrze. No wiesz, ale czy to ma znaczenie?

RICKI: Nie, ale czuję, jak bardzo bym żałowała, że nie miałam szansy cieszyć się dotarciem do celu, być urzeczywistnioną i móc docenić to wszystko, o czym mówisz, że nie będzie nudno.

ADAMUS: Ach. Nie, nie.

RICKI: Chcę tego wszystkiego doświadczyć.

ADAMUS: A zatem, ja jestem słupem od latarni, a ty przechodzisz na drugą stronę. „O, Boże!” Jak byłaś blisko twoim zdaniem? Zaczynasz mówić: „Byłam...” Jak blisko?

RICKI: Od dłuższego czasu czułam, że jest tylko jeden krok do zrobienia, tylko nie miałam pojęcia jak go zrobić. A więc...

ADAMUS: Ach.

RICKI: ...wypada tam zostać tak długo, dopóki nie pojmem, że ...

ADAMUS: Czy mogę ci udzielić mądrej rady ?

RICKI: Taak.

ADAMUS: Pozwól, żeby wszystko samo do ciebie przyszło.

RICKI: Taak.

ADAMUS: Taak. Nie ma żadnych kroków.

RICKI: Nie ma, zgadzam się.

ADAMUS: Już nie ma żadnych kroków do zrobienia.

RICKI: Tak.

ADAMUS: Żadnych. Pozwól, żeby wszystko samo do ciebie przyszło. To jest krok. To jest ten ostatni krok. Po całych wcieleniach robienia mnóstwa kroków ostatnim krokiem jest zatrzymanie się, wzięcie głębokiego oddechu i pozwolenie, żeby wszystko samo do ciebie przyszło.

RICKI: Tak.

ADAMUS: Tylko już bez zaczynania znowu całego tego mentalnego dociekania: „Kiedy to przyjdzie? Nie czuję tego.” Zaaamknij się! Przyzwól. To nie ma znaczenia. To nie ma znaczenia. Powtarzałem wiele razy, że jest to najlepszy czas ze wszystkich wcieleń. Ciągłe tego nie pojmujecie, ale ty już właściwie zaczynasz to pojmować. Taak.

RICKI: Taak.

ADAMUS: A więc, OK. To dobra odpowiedź. Coś jak: „O, cholera! Chciałam to zrobić.” Dam wam małą wskazówkę. Rozmawiałem z naszą grupą w Norwegii, w miejscu trolli (kilka chichotów), i powiedziałem im pierwszego dnia: „Dla mnie jesteście po prostu martwi. Jesteście po prostu martwi. Jesteście chodzącymi, żywymi trupami.” Trochę to wstrząsnęło salą i kiedy już przestali płakać – żartuję, Norwegio – chciałem wam uprzytomnić, że naprawdę jesteście martwi. Śmierć nie oznacza, że musicie opuścić fizyczne ciało, rozumiecie? Śmierć to przejście – o czym będę mówił w naszej nowej, udoskonalonej i unowocześnionej, uporządkowanej wersji DreamWalkera Śmierci (DreamWalker Death.) Śmierć nie jest fizyczna i to jedna z tych rzeczy, którą trzeba wyrzucić z myślenia, z systemu wierzeń. Śmierć jest jedynie przejściem do innego sposobu istnienia, postrzegania. A więc zasadniczo już jesteście martwi, jesteście chodzącymi trupami, co jest dobrą sprawą, bo już dłużej nie jesteście w niej uwięzieni.

RICKI: Taak.

ADAMUS: Jesteście czymś w rodzaju – nie zombie – ale... uwalniacie się od całego tego chłamu. Kiedy uwalniacie się od przodków, kiedy uwalniacie się od wszystkich tych cielesnych spraw, karmy i wszystkiego innego, jesteście jakby martwi i dobrze. Możecie się na mnie powoływać w tej kwestii. Z okazji następných urodzin, Shaumbra, umieście na swoim torcie urodzinowym napis „Jestem martwy!” (śmiech) Kiedy tylko będziecie w stanie śmiać się ze śmierci: „Ha, ha, ha, ha! Śmieję się ze śmierci. Ja... (*tfu*)!” Kiedy tylko będziecie

mogli śmiać się ze śmierci, znaczyć to będzie, że naprawdę pokonaliście jedną z ostatnich przeszkód na drodze do oświecenia, ponieważ ludzie nadal boją się śmierci zupełnie niepotrzebnie. Właściwie jest to rodzaj zabawy.

(mała pauza)

RICKI: Taak.

ADAMUS: Niezbyt entuzjastyczna reakcja. Jakbyście chcieli oznajmić: „OK. Dzisiaj nie będę tego próbować.” Ale pamiętajcie, co powiedziałem – śmierć nie jest fizyczna. Właściwie to jest, właśnie teraz przechodzicie proces fizycznej śmierci, ale nie oznacza to porzucenia tego ciała na zawsze. To oznacza, że wszystko, co stare, rozpuszcza się, żeby zrobić miejsce dla Ja Jestem, a Ja Jestem jest naprawdę duże. Ja Jestem potrafi dać w kość, żeby wejść w waszą istotę, a wy musicie je wypuścić. Musicie umrzeć. Tak.

Robię rozgrzewkę przed DreamWalkerem Śmierci.

Śmierć – wyrzucimy ją z głowy już teraz. Śmierć nie oznacza porzucenia tego fizycznego ciała na zawsze. Nie oznacza. To bardzo stara, stara koncepcja. Liczy sobie co najmniej jakieś cztery albo pięć milionów lat. To naprawdę długi okres czasu. Śmierć zwyczajnie oznacza przeprowadzkę do innego wymiaru. To ewolucja. To zostawienie za sobą tego, co już wam dłużej nie służy. No i rzecz jasna, nie chcecie zostać pogrzebani w ziemi, bo to was przywiązuje do wielu starych rzeczy. Zwyczajnie odpuszczacie je sobie. Nie oznacza to śmierci waszej fizycznej natury, waszego umysłu czy czegokolwiek innego, ale oznacza ewolucję.

Następny. Tak. Czego byś żałował, Iiro?

IIRO: Niczego.

ADAMUS: Niczego.

IIRO: Gdybym chciał zrobić coś jeszcze, to bym zrobił.

ADAMUS: OK. Rzeczywiście wyglądasz na takiego, którego nazwałbym wolnym.

IIRO: Bo jestem.

ADAMUS: Czy gdzieś teraz pracujesz?

IIRO: Nie.

ADAMUS: Nie. Gdzie mieszkasz?

IIRO: Wszędzie po trochu. Głównie w Finlandii.

ADAMUS: Czy masz wiele wątpliwości co do tego, że wszystko samo do ciebie przyjdzie?

IIRO: Nie.

ADAMUS: Nie. A czy ludzie śmieją się z ciebie z tego powodu?

IIRO: Nie.

ADAMUS: Rodzina, starzy przyjaciele czy jeszcze ktoś inny, rozmawiają o tobie za twoimi plecami?

IIRO: Nie.

ADAMUS: Nie? Dobrze. Tak więc naprawdę dajesz sobie przyzwolenie na bycie wolnym. Mieliśmy jeden problem, który omawialiśmy – umysł – walka z nim. Doszedłeś jakoś do ładu ze swoim umysłem?

IIRO: Tak jakby powolutku się rozpuszczał.

ADAMUS: Powolutku, taak.

IIRO: Już mnie więcej nie wykorzystuje.

ADAMUS: Ach, no proszę. I pozwalasz mu rozpuszczać się powolutku, podoba mi się to. To znaczy, że nie będziesz próbował go rozerwać na strzępy. Po prostu pozwalasz mu jakby... widzisz, im bardziej ty przyzwalaś, tym bardziej on przyzwala. A wtedy nie trwasz w tym nieustannym zmaganiu się z umysłem i dzięki temu jesteś prawdziwie wolny. Taak. Dobrze. Niczego nie żałujesz. OK.

Jeszcze kilka osób i ja przedstawię mój punkt widzenia.

LINDA: OK. Popatrzmy.

ADAMUS: Tak myślę.

LINDA: Ofiara.

ADAMUS: Zawsze ten cierpiący wyraz twarzy. Dave, Crash, musisz być w pogotowiu w chwili, gdy Linda wręcza mikrofon. Rób ujęcie przekazywania mikrofonu danej osobie, która mówi w myślach: „Nienawidzę cię, Linda.” (śmiech)

CRASH: Znajdziemy w archiwum.

ADAMUS: Archiwum! Taak! Taak! Tak. Czego byś żałowała?

SHAUMBRA 1 (kobieta): Masz na myśli coś poza tym, że nie nauczyłam się, jak zostać prawdziwym milionerem?

ADAMUS: Jasne.

SHAUMBRA 1: Żałowałabym, że nie spędzałam dużo czasu z moimi dziećmi, kiedy dorastały.

ADAMUS: OK. Nie przebywałaś z nimi zbyt często?



SHAUMBRA 1: Przez 21 - 23 lata sporo z nimi przebywałam...

ADAMUS: Och, a więc...

SHAUMBRA 1: Ale dopiero jak podrosły to zaczęłam być z nimi więcej.

ADAMUS: Rozumiem. OK. Mała rada: odpuść. To trudne. Ludzie zaczną we mnie rzucać jabłkami i zgniłymi jajami. „Och, ty jesteś tak bardzo przeciwko rodzinom.” Nie, nie jestem. Ale żeby dać im wolność, powinnaś ich zostawić w spokoju. Wiesz, nadal istnieje bardzo mocny związek, dobra matczyna więź, ale w pewnym momencie pozwól im odejść i bądź dla nich bardziej przyjacielem niż rodzicem. To ogromna różnica. Powstaną między wami przyjacielskie relacje, a nie relacje rodzic/dziecko, co musi się zmienić na tej planecie, gdyż relacja rodzica i dziecka należy do starych paradygmatów. Przepraszam tych, którzy mają dzieci. Ale, do licha, pozwólcie im odejść.

SHAUMBRA 1: Ja już im pozwoliłam.

ADAMUS: Chodzi o to, żeby pozwolić im odejść w znaczeniu... istnieje bardzo, bardzo stara dynamika między rodzicem i dzieckiem, która służy dziecku do drugiego roku życia, a potem musi się zmienić. Dzieci nie są wasze. Są w tej nieszczęsnej sytuacji, że posiadają wasze DNA (kilka chichotów) i współczują wszystkim dzieciom, bo skądś je muszą mieć, a potem będą spędzać resztę swojego życia na konsultacjach u psychologa oraz w Karmazynowym Kręgu, żeby się dowiedzieć, jak się uwolnić od tego DNA. Ale pora to zmienić. Zaprzyjaźnijcie się z nimi, jako że przecież przyjaźniliście się ze sobą w przeszłości. Oni byli waszymi rodzicami, a teraz wy jesteście ich rodzicami. W przeszłości wiele wspólnie doświadczyliście, ale teraz bądźcie przyjaciółmi. OK.

Dobrze. Jeszcze dwie osoby. Tak.

DUSICA: Ja niczego...

ADAMUS: Czy zechciałabyś wstać?

DUSICA: Tak!

ADAMUS: Jestem od ciebie wyższy. (kobieta chichocze) To była dystrakcja. Chciała wejść od razu do głowy. Już powiedziałem wam wcześniej: żeby być naprawdę dobrym nauczycielem, wyczuwajcie takie rzeczy natychmiast. I odwróćcie uwagę. O co chodzi?

DUSICA: Niczego nie żałuję. Jedyne, czego bym żałowała to tego, że nie cieszyłam się życiem wcześniej.

ADAMUS: Tak.

DUSICA: Tak jak teraz... teraz daleko bardziej cieszę się życiem.

ADAMUS: Daleko bardziej cieszysz się życiem. OK.

DUSICA: Tak, po Kwantowym Przyzwoleniu.

ADAMUS: OK. Dobrze.

DUSICA: Tak.

ADAMUS: Niczego nie żałujesz. Naprawdę niczego.

DUSICA: Dziękuję ci, Adamus. A skoro już przyjechałam ze Słowenii do Kolorado, to chcę cię uściskać.

ADAMUS: Tak, podoba ci się Kolorado?

DUSICA: Taak!

ADAMUS: Taak.

DUSICA: Tak. (wchodzi na scenę, żeby uściskać Adamusa)

ADAMUS: Ooch!

DUSICA: Uściskajmy się! (nieco śmiechu)

ADAMUS: Dziękuję. (nieco braw)

DUSICA: Dziękuję ci. Dziękuję.

ADAMUS: Dziękuję ci, że byłaś na tyle śmiała, żeby wejść na scenę. Zastanawiałem się: „Czy pozwoli, żeby ta niewidzialna bariera ją powstrzymała?” Coś jak: „Czy pozwoli, skoro jest takie niepisane prawo: ‘Nie wchodzi na scenę w czasie channelowania Adamusa’” Cieszę się, żeś je złamała.

Jeszcze jedna osoba. Nigdy nie będziesz sobie wyrzucać: „Och, żałuję, że nie weszłam wtedy na tę scenę.”

LINDA: (wysokim głosem) Tak, ty!

SHAUMBRA 1 (kobieta): Tak mi było dobrze. Nie powinna była mnie znowu wybierać.

ADAMUS: Taak, taak. Posyłasz energię. Wszyscy jesteście transponderami energii, niektórzy o wiele silniejszymi od innych, ale wszyscy tę energię przekazujecie: „Ech, nie wybierz mnie.” Linda nie słyszy tego „nie”, słyszy natomiast: „Wybierz mnie, wybierz mnie!” (nieco śmiechu) No więc, czego byś żałowała, gdybyś przeszła dzisiaj na moją stronę?

SHAUMBRA 1: (milczy przez chwilę) Że nie przebudziłam się wcześniej.

ADAMUS: Taak, no cóż, wiesz, że tak naprawdę moment był idealny.

SHAUMBRA 1: Albo że nie cieszyłam się teraz, że tak wiele wiem.

ADAMUS: Taak, taak.

SHAUMBRA 1: I wciąż żyję tak, jakbym została po drugiej stronie, jakbym nie miała tej wiedzy.

ADAMUS: Tak.

SHAUMBRA 1: Taak, tego właśnie będę żałować.

ADAMUS: OK. Że nie przebudziłaś się wcześniej, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że moment był wybrany idealnie? Jest coś takiego w was, i tych, którzy oglądają nas online, w was wszystkich: mogliście byli przyzwolić na swoje oświecenie, na swoje Urzeczywistnienie całe wcielenia temu. Większość z was około dwu wcieleń wstecz, niektórzy nawet trzy, niektórzy jedno. Mogliście byli przyzwolić, ale tego nie zrobiliście. I pojawia się myśl: „Och! Co jest ze mną nie tak? Kurczę, byłem tak blisko i schrzaniłem to. Jadłem mięso, a to był piątek i papież był naprawdę wkurzony. A potem był ten goły facet, co rozmawiał z papieżem. O co w tym wszystkim chodzi?”

LINDA: Jeszcze ktoś tak dla rozrywki?

ADAMUS: Zaczekaj. Pozwól, że skończę moją myśl.

LINDA: Och, jeszcze nie skończyłeś. Przepraszam.

ADAMUS: O czym to mówiłem? Och.

A zatem wielu z was mogło było dać sobie przyzwolenie na Urzeczywistnienie. Po ukończeniu Szkół Nauk Tajemnych ustaliliśmy, że możecie wejść w następne wcielenie i po prostu przyzwolić. A wy tego nie zrobiliście. Nie zrobiliście tego i wcale nie dlatego, że coś schrzaniście. Nie dlatego, że wolno się uczycie. Jak dotąd przez to przeszło tylko trzydzieści troje – choć tak myślę, że wy wszyscy nieco się guzdrzecie. (kilka chichotów) Tak czy inaczej, chcieliście być tutaj w tym obecnym czasie, a ja próbuję namówić Cauldre'a do napisania książki – jestem zaskoczony, że jej dotąd jeszcze nie ma, podrzuciłem wystarczająco dużo wskazówek – ale jest to o byciu tutaj w tej chwili, kiedy planeta poszukuje świadomości, kiedy cała dynamika Nowej Ziemi i Starej Ziemi... wiem, że niektórym z was nie podoba się ten rodzaj wiadomości zawarty w ProGnost. Dla niektórych z was samo słowo ProGnost brzmi jak przekleństwo. „Och! Nie ProGnostuj mnie.” Taak. (kilka chichotów) „Zabierz stąd swój ProGnost.” „Jesteś takim ProGnostem. Nie do uwierzenia.” Wypróbujcie to na swoim współmałżonku czy partnerze, kiedy się następnym razem pokłócicie. „Idź do ProGnosta!”

Tak więc, gdzie to byłem? Taak, sam odwróciłem sobie uwagę. To źle, kiedy dystraktor sam ulega dystrakcji. (śmiech) Wtedy już rzeczywiście wszystko przepadło.

LINDA: Trochę bardziej musisz trzymać się tematu.

ADAMUS: Trochę bardziej być skoncentrowany. OK. Wątek główny dotyczy tego, że wybraliście bycie tutaj, ponieważ jest to czas największych przemian w całej ludzkiej historii. Na czoło wysuwa się problem Starej Ziemi i Nowej Ziemi. Wszystkie dynamiki tej planety są bardzo istotne. Chcieliście być teraz tutaj, a ja powiedziałem: „Nie musicie. Zróbcie to w czasach nieco łatwiejszych”, no wiecie, powracając w czasy koni i powozów. Posiedźcie

gdzieś sobie w jakimś klasztorze, wybierzcie się do Egiptu 300 lat wstecz i zróbcie to tam. Ale wy się uparliście: „Nie, zrobię to w tym czasie.”

Wyobraźcie sobie bycie wcielonym i wędrowanie po planecie w najbardziej krytycznym momencie ludzkiej i nie tylko ludzkiej historii. To, co się teraz dzieje na planecie, ma głęboki wpływ na wszystkie duchowe rodziny, na Zakon Arc. Można by wręcz powiedzieć, że teraz Zakon Arc – powinniście wiedzieć, że to wszyscy archaniołowie, że to portal, przez który dostaliście się na Ziemię – to rodzaj... nie zrozumcie tego źle, ale oni są jakby w gotowości na poziomie fioletowego alertu. Nie powiedziałem czerwonego alertu, ale fioletowego. Oni tam sobie myślą: „Ho-ho! Sprawy rzeczywiście przyspieszają na tej planecie”, a ludzie na ogół nie mają pojęcia co się dzieje.

Teraz naprawdę odchodzę od tematu, ale chcę wprowadzić dużą dystrakcję. Na co teraz skierowana jest uwaga w mediach, w wiadomościach, w ludzkich umysłach, w rozmowach przy automacie z chłodzoną wodą? Na Donalda Trumpa.

Nie obchodzi mnie, czy on wam się podoba czy nie, chodzi o to, że na niego skierowana jest uwaga. Nie jest to żaden złowrogi spisek ani nic takiego. Taka jest ludzkość. Powiedziałbym, że brakuje jej samoświadomości. Chcą pogadać, żeby się pożywić i są jak stado warczących psów nad kością, kiedy rozmawiają o Donaldzie Trumpie. A ja pytam: „Ludzie, czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, co się dzieje? Czy nie widzicie, jak zbiegają się ze sobą technologia i świadomość? Czy nie rozumiecie, co się dzieje teraz z planetą? Czy nie dostrzegacie, że panuje na niej choroba psychiczna?” To największa choroba na planecie i to naprawdę jest choroba. Nie słabość, czy coś w tym rodzaju. To absolutna choroba, a jak ludzie sobie z nią radzą? Z pomocą środków chemicznych, które tak naprawdę... bardzo, bardzo, bardzo źle działają na umysł. Ale mamy rozmawiać o Donaldzie Trumpie. To społeczne zjawisko i ludzie będą raczej o tym rozprawiać, jak też o waszych gwiazdach i celebrytach, którzy na ogół są nieświadomi. Jest trochę takich, którzy w jakimś zakresie są samoświadomi, ale niewielu z nich przekracza bramy Hollywoodu.

To jest dystrakcja, a wy zdecydowaliście się przyjść tu na planetę w tym czasie, żeby wnieść na nią swoją świadomość, swoje Ja Jestem, jakkolwiek zechcecie to nazwać. Powiedzieliście: „Będę urzeczywistnionym Mistrzem na planecie. Nie będę próbował wszystkiego tam zmieniać.” To nie jest wasze zadanie. Nie jesteście już dłużej tymi, którzy utrzymują energię, zmieniają planetę czy robią coś w tym rodzaju. Nie jest waszym zadaniem zmienianie tego, wasze zadanie to wnieść światło, wnieść potencjał.

Światło nie ma uprzedzeń. Światło nie jest żeńskie czy męskie. Nie jest dobre czy złe. To pasja Ja Jestem. Przyciąga energię. Stwarza i manifestuje rzeczywistość. Ale samo w sobie światło nie ma preferencji, nie osądza, nie jest dobre ani złe. Światło nie miewa szczęśliwych dni, ani złych dni. Jest to promieniująca pasja „Ja Jestem, Ja Istnieję”. To wszystko.

Przybyliście tutaj i powiedzieliście: „Zrealizuję ten pomysł. Przyzwolę na moje Urzeczywistnienie, na moje oświecenie. Zostanę w ciele.” Zobowiązaliście się do tego. Zanim tu przyszliście zobowiązaliście się do tego, że po osiągnięciu oświecenia zostanieie w fizycznym ciele przez co najmniej siedem lat, a może i dłużej, może przez 50 lat. Nie sądzę, żebyście chcieli tu być 50 lat, ale powiedzieliście: „Co najmniej siedem lat.” W którymś momencie zaprogramowaliście się na to.

Niektórzy odchodzą, ponieważ pokusa przejścia na drugą stronę bywa bardzo silna. Jednakże chcę o tym powiedzieć każdemu z was. Siedem lat życia w oświeconej formie na tej planecie, może dłużej. Wszystko co musicie zrobić, to skorzystać z tego. Wszystko co musicie zrobić, to wykorzystać tę możliwość.

Przeszliśmy już przez całą salę. Wysłuchamy jednak jeszcze jednej ciekawej odpowiedzi na pytanie o żale. Dokąd, u licha, ona poszła? Linda, łazienka jest tam. (Linda zanoszą mikrofon komuś siedzącemu w Klubie Mistrzów). No to zajrzyjmy do Klubu Mistrzów. (z Klubu dobiega śmiech zaskoczenia) Aaach!

MOFO (Marty): No proszę, witajcie panie i panowie.

ADAMUS: Czego byś żałował, gdybyś odszedł dzisiaj?

MOFO: Zawiedziecie się, jeśli oczekujecie...

ADAMUS: W porządku, wyłączcie kamerę. (Adamus chichocze)

MOFO: ...jakiejś fantastycznej odpowiedzi. Powiem o cieszeniu się życiem, ponieważ, no wiecie, tak często wpada się w rutynę, żyje się nią, a wtedy umysł się wślizguje i naprawdę wszystko rozpie....a.

ADAMUS: Ale ja wybieram ciebie, ponieważ siedzisz w innym pomieszczeniu i dlatego, że mogę to zrobić.

MOFO: Och, świetnie!

ADAMUS: Masz wspaniałe poczucie humoru, kiedy jesteś z innymi ludźmi.

MOFO: Mhm.

ADAMUS: Ale kiedy jesteś sam albo ze swoją uroczą partnerką, to wychodzi z ciebie stary piernik. (Mofa chichocze) Zdemaskowałem cię, co? Rany, cieszę się, że on jest w innej sali.

MOFO: (chichocze) O, kurczę.

ADAMUS: Opowiadasz historie o cieszeniu się życiem, a sam co? Jesteś swoim najgorszym wrogiem, tak to chyba nazywają ludzie.

MOFO: Jasne, taak.

ADAMUS: I wchodzisz na poziom mentalny.

MOFO: Acha.

ADAMUS: Kręcisz się w kółko. Wiesz, czasami zamiast nazywać cię Mofa, nazywam cię Mud-fo, rozumiesz\*. (więcej śmiechu) Mud-fo. Grzęzniesz w swoim bagienku, rozumiesz, i wówczas musisz wyjść i być z ludźmi, a wtedy ujawnia się ta przyjemna twoja strona. Ale twoim najgorszym wrogiem jesteś ty sam.

*\*"mud" to po angielsku bagno, trzęsawisko, błoto – przyp. tłum.*

MOFO: Słusznie.

ADAMUS: Jasno się wyraziłem?

MOFO: Taak!

ADAMUS: OK. Czy możemy zrobić mu zbliżenie kamerą? Chcę mieć naprawdę dobre zbliżenie. Taak, taak. (Mofo się uśmiecha i pokazuje język) Aaach! Taak, taak, taak, taak.

To doskonale przejście do tego, o czym chciałem mówić. A więc żałujesz, że nie cieszyłeś się życiem trochę bardziej?

MOFO: Taak, taak, taak.

ADAMUS: OK.

MOFO: I myślę, że kilka razy ze mną byłeś...

ADAMUS: Taak. Taak.

MOFO: ...kiedy byłem sam.

ADAMUS: Taak. Tylko proszę cię, nie zrozum mnie źle.

MOFO: Czasem miewamy fajne chwile.

ADAMUS: Taak. I to dość naturalne. Wchodzisz w taki stan, no wiesz, sam ze sobą, a wtedy wychodzą na wierzch wszystkie wątpliwości, wszystkie upiory i już dłużej nic nie jest tak zabawne.

MOFO: Prawda.

ADAMUS: I zastanawiasz się, jak przetrwać następny dzień. Ja to nazywam psychoduchowymi problemami. Manifestujecie je prawie celowo jako problemy innej natury, niektórzy z was jako problemy z biologią, inni jako problemy finansowe, a inni znowu stają się wobec siebie nieczuli, obojętni. To źle. Naprawdę źle. A ty dostarczyłeś idealnego przejścia do kolejnego wątku. Dziękuję ci, Mofo.

MOFO: Masz to gratis.

ADAMUS: Dziękuję ci. To było doskonale przejście. Linda wybrała idealną osobę, jak zawsze. (Mofo radośnie się uśmiecha) Dziękuję ci. Teraz wracamy do mnie. (Adamus chichocze)

***Sufit***

Poruszam ten temat z bardzo ważnego powodu. Znacie wyrażenie, wymyślone przez ludzi, „szklany sufit”. Szklany sufit. Istnieje także sufit ze skrzydeł. Sufit ze skrzydeł.

Szklany sufit dla kobiet oznacza niemożność wspinania się po drabinie korporacyjnej kariery. A propos, nie wspinacie się działając jak mężczyzna, jasne? Nie należy wydobywać z siebie swojego wojowniczego męskiego Adama, próbując się zachowywać jak chłopak. Nie należy, bo w ten sposób nie zajdziecie daleko. To nie jest autentyczne, natomiast daje się zauważyć i wyczuć, a następnie wykorzystać. Pierwiastek żeński jest daleko bardziej kreatywny i skuteczny, aniżeli męski. Naprawdę. Jest w nim o wiele więcej ruchliwości niż w męskim i tak właśnie został on zaprojektowany. Być może przyszła pora, żeby z tym skończyć, ale póki co pierwiastek męski jest jak drwal; żeński przypomina sprintera, swobodnie biegnącego przez łąki, męski natomiast przypomina drwała, no wiecie, takiego z mięśniami, który ścina drzewa, ale nigdy zbyt daleko nie dociera.

Istnieje owo pojęcie szklanego sufitu oznaczające niemożność wzniesienia się powyżej określonego poziomu. Szklany sufit jest iluzją, tak naprawdę nie istnieje, ale ludzie w jego istnienie wierzą. Wierzą w istnienie szklanego sufitu, uważając, że jeśli pochodzą z biednej rodziny, to z powodu swojego pochodzenia nigdy nie będą bogaci. Tak, to może utrudnić sprawę, ale tak naprawdę może też sprawę ułatwić.

Są ludzie, którzy umieszczają nad sobą szklany sufit związany z ich inteligencją. Inteligencja jest wysoce przereklamowana i właściwie wcale nie oznacza takiej znów bystrości. Jedną rzeczą to zapamiętywanie faktów i liczb, a całkiem inną rzeczą jest żyć normalnym życiem, posługiwać się tym, co nazywa się zdrowym rozsądkiem albo, jeszcze lepiej, jakimkolwiek innym zmysłem niż zmysł Fokusu.

Istnieje jednak wiele szklanych sufitów. A jest taki jeden, o który co i raz się uderzacie. To sufit ze skrzydeł albo możecie go nazywać sufitem z piór. Nie jest twardy, nie przypomina kamiennej ściany. To pęk anielskich skrzydeł. Najzabawniejsze jest to, że to są wasze własne skrzydła, a żale, o których nieustannie słyszę, wcale nie obejmują tego, o czym wspominaliście dzisiaj. Tym, co słyszę za każdym razem, kiedy ktoś przechodzi na drugą stronę zaczynając od „Jasna cholera!” – to żal, że pozwolili na to, żeby ogarnęły ich wątpliwości. Żal, że po prostu czegoś nie zrobili. To może być cokolwiek, zaczynając od czegoś prozaicznego dotyczącego powszedniego ludzkiego życia, ale ja odnoszę to tutaj do przyzwolenia na wasze duchowe Urzeczywistnienie.

Mieliście zdumiewające przełomy – poruszające, absolutnie elektryzujące przełomy – a po nich ten syndrom następnego dnia: „Chyba zwariowałem. To pewnie dlatego, że zjadłem pizzę, która wywołała zgagę, a to uruchomiło jakieś chemiczne procesy w mózgu, co dało to doświadczenie jasności, kiedy siedziałem w toalecie” (kilka chichotów), czyli utwierdzenie siebie w tym, że coś takiego nie istnieje. Tymczasem na najgłębszym swoim poziomie wiecie, że istnieje, absolutnie wiecie – ja *wiem*, że wiecie, rozmawiamy o tym, czujecie to – ale następnie pozwalacie, żeby ten pierzasty sufit, ten sufit ze skrzydeł stanął wam na drodze.

Tam w górze są skrzydła. Są wasze. Zapraszają, żebyście wyszli poza ograniczenia. Zapraszają was, żebyście wzniesli się wraz z nimi. Przypomnijcie sobie, co powiedziałem na poprzednim Shoudzie: niech skrzydła waszych marzeń poniosą was ku Urzeczywistnieniu. Tych marzeń, które towarzyszyły wam od czasów Atlantydy aż po dzień dzisiejszy, marzeń o wcielonym Urzeczywistnieniu; niech te skrzydła was uniosą. Ale wygląda na to, że wy się ich nieomal boicie. Jakbyście chcieli powiedzieć: „Łał, tam w górze są skrzydła i nie mogę się

przez nie przedrzeć.” One są *wasze* i chcą was wynieść ponad wątpliwości, poza powstrzymywanie się i obawę, że zwariujecie.

*Nie* zwariujecie. Mogę to wam od razu powiedzieć. Jedyne wyjątek – i teraz pewnie mi się oberwie – jedyny wyjątek stanowi sytuacja, kiedy jesteście na antydepresantach, o czym nie chcę w tej chwili dyskutować, ale fakt jest taki, że one doprowadzają ludzi do wariactwa. Ludzie robią szalone rzeczy, ponieważ antydepresanty nakładają mokry koc złego nastroju na naturalne rytmy umysłu, a zwłaszcza gdy ktoś wchodzi w stan przebudzenia albo jest już w stanie przebudzenia. Wyrządzają tak ogromną szkodę, że potrzebne będą całe wcielenia działań naprawczych.

Jest kilka rzeczy, które teraz robimy w innych wymiarach. Po pierwsze, musimy uczyć istoty anielskie, które były kiedyś na Ziemi – nie takie, które są nowicjuszami i nie takie, które nigdy tu nie były, ale te, które wcześniej bywały na Ziemi – jak sobie radzić z umierającymi, którzy zażywali antydepresanty. Oni są oteźpiali. Przypominają małe, szare kulki, kiedy się pojawiają. *Tak bardzo* są pozbawieni samoświadomości. Praca z nimi, gdy nie ma w nich witalności, nie ma pasji, gdy przechodzą na drugą stronę po dłuższym stosowaniu tych preparatów, praca z nimi to zadanie cięższe niż w przypadku samobójstwa. Cauldre mnie prosi, żebym uściślił – otóż chodzi o stosowanie tych środków dłużej niż dwa lata do momentu śmierci.

Do tego wszystkiego oni chcą umrzeć. Chcą przestać istnieć. Nie mogą już tego dłużej znieść. Wiedzą, że istnieje coś więcej, ale to zbladło. Zostało z nich wymazane. Po prostu chcą zniknąć. Czy możecie sobie wyobrazić, jak wyglądają próby pracy z nimi?

Inna grupa, którą teraz szkolimy - wiemy albowiem, że to nadchodzi, widzieliśmy już kilka przypadków – to ci, którzy zagubili się w wirtualnej rzeczywistości. Mówiłem o tym w Aktualnościach ProGnost.

Wirtualna rzeczywistość staje się tak realna, tak kusząca i pociągająca, że znajdują się tacy, którzy zatracają się w nakładanych goglach i maskach, albo też grają nieprzerwanie dzień w dzień w gry wideo i ściągają inne programy i aplikacje, które się nieustannie pojawiają, aż wreszcie umierają wewnątrz tej wirtualnej rzeczywistości. Zabawna rzecz – chociaż właściwie nie ma w tym nic zabawnego – dziwne jest to, że czasami ich ciała nie umierają, lecz zostają. To takie ciało-robot, to znaczy, ono jest na autopilocie, ich biologia jest na autopilocie, ale w środku nic nie pozostało. Umarli w obrębie wirtualnej rzeczywistości. Musimy im... (Adamus wzdycha) musimy im pomagać powrócić do „Ja Jestem Tutaj”, do „Ja Istnieję”. To są wyzwania, z którymi się mierzymy mając do czynienia z tym naszym zmieniającym się światem.

Nie chcę robić więcej dygresji na ten temat. Mówiłem o tym w ProGnost i będziemy jeszcze o tym rozmawiać, ale teraz chcę wrócić do sufitu ze skrzydeł. Te skrzydła są *wasze*. Są tam po to, żeby was ponieść w oświecenie, ale wy musicie wziąć głęboki oddech i zostawić za sobą wątpliwości. „Czy te skrzydła są dostatecznie mocne, żeby mnie ponieść?” Zamknij się.

„Dokąd one mnie zanoszą?” Jeszcze raz się zamknij.

„A skąd mam wiedzieć, czy one są naprawdę moje?” Doprowadzicie mnie do szału tymi pytaniami. (kilka chichotów) Chodzi o to, żeby pokonać wątpliwości. Uczucie, że wariujecie bierze się stąd, że inni ludzie nie widzą, nie czują, nie doznają tego, co wy.



Zamierzałem zadać jeszcze jedno pytanie, ale czas nam się kończy i ja... do licha, nie, czas nam się nie kończy, ale go trochę zaoszczędzę.

Mieliście takie odczucia, kiedy byliście bardzo młodzi, ale je tłumiliście, tę wewnętrzną wiedzę, że jesteście wyjątkowi, nie pozwoliliście sobie na czucie się w ten sposób. Mówiąc wyjątkowi nie mam na myśli, że lepsi od innych, byliście jednak wyjątkowi i ukrywaliście to. Mieliście wątpliwości w tej kwestii i dlatego przyzwoliliście, żeby wasza duchowa droga wlokła się mozolnie, właśnie z powodu tych wątpliwości. No i dlatego też, kiedy ktoś przechodzi na drugą stronę, a ja pytam: „Czego żałujesz?”, słyszę w odpowiedzi: „Żałuję, że tego nie dokonałem. Że się powstrzymałem, że wątpiłem, że bałem się, że stracę rozum, że martwiłem się, co inni o mnie pomyślą.”

Jeśli martwicie się o to, co inni o was pomyślą, to ja wam teraz coś powiem. Inni szukają bohatera na tej planecie. Szukają bohatera. W kogo angażują swoją energię? W płytkie modelki i modele, gwiazdy, sportowców, którzy prawdopodobnie są miłymi ludźmi, ale ludzie szukają czegoś głębszego. Już im nie wystarczy, podobnie jak wam, za swój standard uznać polityka. Nie sądzę, żeby zbyt wielu z was obudziwszy się rano marzyło o tym, żeby stać się Donaldem Trumpem, no może tylko dla jego fryzury. (kilka chichotów)

Ta planeta już nie ma bohaterów, wobec tego ludzie ich kreują – bohaterów komiksowych, wygrzebują ich z lat dwudziestych i trzydziestych – ale to powierzchowni bohaterowie, którzy nie dostarczają satysfakcji. To tak, jakbyście będąc naprawdę głodni zasiedli do miski galaretki owocowej – raczej to was nie nasyci. Taak, jecie ją. Poruszacie ustami. Kilka waszych kubków smakowych jest pobudzonych, ale głodu to nie zaspokoi. Ludzie szukają kogoś, kto ma – nie lubię słowa „odwaga”, Cauldre – szukają kogoś, kto jest wystarczająco *wolny*, żeby po prostu być, żeby wyjść poza wątpliwości.

Wy już wiecie. Nie powiem niczego nowego. Wiecie już o swoim oświeceniu, o waszym Urzeczywistnieniu. Już wiecie, że nie chodzi o bycie supermanem, ani niczym podobnym, że chodzi o prawdziwą transformację. W pewnym sensie jest to śmierć, ale taka śmierć, która w ostatecznym rozrachunku da wam w życiu wolność.

Macie to odczucie. Jednakże przepuszczacie je przez umysł, gdzie się zanieczyszcza i zniekształca, a wtedy boicie się sufitu ze skrzydeł, jak szklanego sufitu. Boicie się go i przeklinacie go. „No właśnie, taak, na mojej drodze tyle jest przeszkód i cała ta...” co to takiego? Macie na to wiele określeń – „zasłona między wymiarami”. Nie ma żadnej zasłony między wymiarami. Szukałem jej. Zajrzałem wszędzie. (kilka chichotów). „Hej, ziomale, widzieliście gdzieś zasłonę? Zasłonę?” Widziałem coś takiego na muzulmankach, ale nie widzę tego nigdzie na planecie jako przeszkody we wzniesieniu. Ale wy zganiacie wszystko na nią: „O, zasłona.” Nie ma żadnej zasłony, ale są wasze skrzydła. Skrzydła, które chcą was nieść ku Urzeczywistnieniu. Są wasze. Jediną rzeczą stojącą między wami a skrzydłami są wasze wątpliwości. To wszystko. To wszystko. To wszystko.

### ***Seria Skrzydeł***

Nazwiemy naszą następną serię, która rozpoczyna się w sierpniu, Serią Skrzydeł. Wyjdziemy poza wątpliwości, skoro ranią. Przyzwolimy tym skrzydłom, by was poniosły lekko i pięknie w wasze Urzeczywistnienie. Te skrzydła są wasze. Unikaliście ich, opieraliście się im,

szukaliście wymówek mówiąc: „Muszę poczekać, aż moje dzieci dorosną.” Zróbcie to teraz bez względu na to, czy one mają lat 21 czy 23, czy też mają lat pięć. Zróbcie to teraz. One zasługują na to, ale przede wszystkim wy na to zasługujecie.

To nie wymaga wysiłku. Trzeba tylko przyzwolenia, jednakże trudno jest przyzwolić, gdy powstrzymują was wątpliwości: „Powinienem czy nie powinienem?” i „Och, czy ja przypadkiem nie popadam w szaleństwo?” Czym jest szaleństwo? To jest szaleństwo. Szaleństwem jest tkwienie we wzorcach, pozostawanie małymi i ograniczonymi, i wy o tym wiecie.

Czasami mam ochotę niektórych z was po prostu wziąć, wsadzić w zimną wodę i potrzymać w niej tak z dziesięć minut. (kilka chichotów) Naprawdę. Dziesięć minut, taak, bo tak wam wygodnie czuć się nieszczęśliwym i wypłakiwać się przede mną. Przychodzicie i pytacie: „Och, co się dzieje? Gdzie jest oświecenie?” A ono jest dokładnie tutaj. I skrzydła tuż przed wami. „Och, ale ja nie jestem pewien” – wątpicie, martwicie się i obawiacie. Nałożymy je. Nałożymy je w następnej serii, w Serii Skrzydeł i poczujemy co to znaczy być naprawdę wolnym.

Zacząłem dzisiejsze spotkanie od rozmowy o wolności i o tym, że ten kraj i inne powstały dla wolności ludzi. Ale teraz w transhumanizmie przechodzimy do wolności Ja Jestem, do wolności nie tylko ludzkiego ja, ale waszego Ducha.

Cała ta seria nazwana została Serią Transhumanistyczną i to był mój żart. To była gra słów, a to z powodu owego ruchu na planecie – nie chodzi o to, czy dobry czy zły – ale ruchu mającego zastąpić ludzką biologię – która jest bardzo, bardzo stara, bardzo, bardzo stara – stosując szybko unowocześnianą technologię, używając nanotechnologii i innych technik, które nawet jeszcze się nie wykuły do końca. Zasadniczo, żeby zmienić proces narodzin tak, że za 30 lub 40 lat kobiety nie będą nosiły dziecka w swoim brzuchu. Będzie to bardzo rzadkie. Wydarzy się raz na jakiś czas, a wtedy ludzie będą pytać: „Och, co ci się u licha stało?” (kilka chichotów) „Przynajmniej uprawiałam seks. A ty nie.” (więcej chichotów)

Będzie się to odbywać na wiele różnych sposobów – będą sztuczne macice, rozmaite inkubatory. Jest taka jedna nazwa, która mnie rozśmiesza – Johnny-szast-prast. To ja nadałem temu taką nazwę. Chodzi o to, że drukuje się ciało, a następnie próbuje się je napęlić świadomością przy użyciu technologii, ładując w nie mnóstwo danych. To nie jest ludzka istota. To może być sługa, robot, ale to nie jest człowiek.

Przyszła pora na skrzydła. Dość już ociągania się.

Transhumanizm, w znaczeniu ogólnie przyjętym, rozwija się bardzo szybko. Technologie dla ciała i umysłu, czy to mechaniczne, elektryczne, chemiczne czy zwyczajnie energetyczne, rozwijają się bardzo, bardzo szybko. Na udoskonalanie technologii przeznaczają się biliony dolarów każdego roku, co jest w porządku. Dla Mistrza technologia jest znakomitą sprawą, ponieważ Mistrz przyzwala, żeby energie, żeby wszystko mu służyło. Jeśli jednak człowiek rozwija je z szybkością światła, a nie jest Mistrzem i nie rozumie świadomości, równowaga w końcu zostanie naruszona.

My znajdujemy się po innej stronie z naszą wersją transhumanizmu, dając sobie przyzwolenie na uwolnienie się od starego DNA, bo ono nie stanowi was i wpuszczając światło Ja Jestem, wasze światło. Nie Boga, nie Jezusa, nie moje, ale *wasze* światło. To zmieni ciało. Umrzecie,

co oznacza, że przemienicie się pozostając w ciele, umrzecie in vitro, zostaniecie w ciele i ulegniecie transformacji. Będziecie dalej żyli, ale czuć się będziecie zupełnie inaczej. Będziecie myśleć zupełnie inaczej.

To nie są wyścigi, w żadnym wypadku, ale muszę wyjaśnić, że cały ten ruch transhumanistyczny rozwija się bardzo, bardzo szybko. Nie ma w tym nic złego. Powtarzam, Mistrzowi wszystko może służyć. Jednak rozwój następuje bardzo szybko, a ponieważ ta planeta wciąż jest ukierunkowana na władzę, mocno ukierunkowana na władzę, jest wysokie prawdopodobieństwo, że coś może pójść nie tak. Nie przewiduję katastrofy czy czegoś w tym rodzaju, ale stwierdzam, że jest to chodzenie po niepewnym gruncie, gdy technologia rozwija się tak szybko bez świadomości.

A przy okazji, kiedy mówię o świadomości, nie mam na myśli moralności czy wartości, bo one są wymyślone przez człowieka. Mówię o świadomości, świadomości siebie, światła, a tego właśnie brakuje tu obecnie. Być może to się zmieni. Jesteśmy tutaj z naszym transhumanizmem, zdolni uzdrowić ciało z pomocą anayatronu, zwyczajnie na to przyzwalając. Jesteśmy tutaj wykraczając poza umysł. Wiem, że myślicie, iż tracicie rozum. Traciecie. Tracić rozum znaczy wyjść poza umysł. Ale nie tracicie rozumu w starym znaczeniu tego pojęcia, oznaczającym, że was zamkną w domu wariatów. *Nie* zwariujecie. Wejdziecie w swoje zmysły, w sensualność.

Zdążamy tam, gdzie już nie ma procesu narodzin/śmierci; gdzie możecie powtórzyć przypadek Sama, jak zrobił to Tobiasz, czyli wejść w fizyczne ciało po jego narodzinach, bez względu na to czy powstanie ono biologicznie z udziałem mężczyzny i kobiety, czy też w laboratorium.

Tobiasz przyszedł tutaj stosując mały trik z ciałem-powłoką, wiedząc, że ludzkość pójdzie drogą tworzenia niekonwencjonalnych ciał biologicznych. Powiedział: „Czy można to zrobić w ciele biologicznym? Albowiem wówczas prawdopodobnie można będzie to zrobić w ciele nano-biologicznym.” W ten sposób przygotował on niejako test, niemal eksperyment, stawiając pytanie: „Czy można tego dokonać? Czy można obejść narodziny? Bo to właśnie będzie robione z użyciem technologii. Czy możemy to zrobić z pomocą naszego światła?”

W przyszłym roku będziemy się poruszać do przodu bardzo szybko. Będziecie się czasami potykać i wywracać, i będziecie się niepokoić czy postępujecie właściwie, czy dokonujecie właściwej decyzji i tym podobnie. Będę nieustannie wam przypominać, żebyście nie pozwalali, by zwątpienie stanęło wam na drodze. Trochę to niepokojące, ponieważ wykorzystywaliście wątpliwość, żeby siebie w pewien sposób powściągać. „Jeśli będę wątpić w siebie, to nie zwariuję.” Używaliście go, żeby siebie hamować, ale musimy je przezwyciężyć. Wątpliwości doprowadzają was do szaleństwa, a jest nas tylko trzydzieści troje. Zróbcie coś. Do końca przyszłego roku powinniśmy poradzić sobie lepiej. Trzydzieści troje urzeczywistnionych, wcielonych Mistrzów i Mistrzyń.

Weźmy z tym głęboki oddech i wybac (do Lindy), teraz zaczynamy. Skończyłem... (kilka chichotów) Chcę porozmawiać o jednej rzeczy i potrzebuję w tym celu mikrofonu. Tylko kilka odpowiedzi.

**Jedność**

Skąd się wzięła cała ta koncepcja jedności? Słyszę, jak ludzie... można zgasić światło, Linda weźmie mikrofon. Skąd się wzięła koncepcja jedności – „Jesteśmy jednym, powrócimy do jedności” – skąd to się wzięło? Zajmuję się tym w ramach projektu badawczego dla Wzniesionych Mistrzów. Nie rozumiemy tego. Skąd się wzięło pojęcie jedności?

SHAUMBRA 2 (kobieta): Dobre pytanie.

ADAMUS: Taak, wiem. I kiedy zdarzy się taki moment jak ten, że czegoś nie wiesz, bierzesz głęboki oddech, patrzysz, jak Dave robi ci zdjęcie – *eeech!* (nieco śmiechu) – i coś wymyślasz.

SHAUMBRA 2: Mogę tylko powiedzieć, skąd to przyszło do mnie.

ADAMUS: Skąd to przyszło do ciebie?

SHAUMBRA 2: U mnie to się wzięło...

ADAMUS: Czy już słyszałaś to określenie wcześniej? Byłaś kiedykolwiek na Konferencji Jedności?

SHAUMBRA 2: (chichocze) Nie.

ADAMUS: No i nie idź.

SHAUMBRA 2: Po prostu czułam się bezwartościowa, a więc chciałam zrobić coś...

ADAMUS: OK. Czułaś się bezwartościowa, a więc „Niech wszystko powróci do jedności.”

SHAUMBRA 2: ...ważnego i, no wiesz.

ADAMUS: OK.

SHAUMBRA 2: Ale przewyciężyłam to. (chichocze)

ADAMUS: OK, taak. Przewyciężyłaś, rzeczywiście. Pięknie. Dokonałaś tego. Wciąż wątpisz, że tego dokonałaś, ale ja wiem, że tak. Następny. Pośpieszmy się. Mamy jeszcze dużo do zrobienia.

LINDA: Mogę szybciej. Biegam, jak małpa.

ADAMUS: Coś jak... (pociąga nosem) i pachniesz jak ona. (ktoś woła: „Oooch!”) Nie, powiedziałem, że ja pachnę jak małpa.

SHAUMBRA 3 (kobieta): Och. Coś mi umknęło.

ADAMUS: Cauldre chciał mi za to przyłożyć.

SHAUMBRA 3: Może to się wzięło stąd, że ludzie czuli się niepełnowartościowi, mali...

ADAMUS: Dobrze.

SHAUMBRA 3: ...i poszukiwali czegoś większego, ku czemu mogliby dążyć, czegoś większego niż oni.

ADAMUS: Czy kiedykolwiek wierzyłaś w tę jedność?

SHAUMBRA 3: Nie, nie za bardzo.

ADAMUS: Nie, OK. Taak. Jeszcze kilka osób. Skąd się wziął pomysł jedności?

LINDA: OK. Przekażcie mikrofon Garry'emu.

ADAMUS: Wiedziałem, że wskaże ciebie. Właściwie to ja jej to podpowiedziałem.

GARY: Akurat ten jeden raz, kiedy tego nie chciałem.

ADAMUS: Dobrze, dobrze, dobrze. Taak, taak.

LINDA: Tak to właśnie działa.

ADAMUS: Wstań, jeśli można, żeby wszyscy na całym świecie mogli cię widzieć. Skąd całe to pojęcie jedności się wzięło?

GARY: Z poczucia niepełnowartościowości, z potrzeby połączenia.

ADAMUS: Taak, taak. Taak. Dobrze. Czy kiedykolwiek to kupiłeś, bodaj trochę?

GARY: Absolutnie.

ADAMUS: Taak. Czy uczestniczyłeś w konferencjach na temat jedności?

GARY: Nie pod taką nazwą.

ADAMUS: Taak. Jak się nazywały?

GARY: No wiesz, coś duchowego, jakiś guru.

ADAMUS: Słusznie, słusznie, słusznie.

GARY: Coś kościelnego.

ADAMUS: Czy zauważyłeś tam jakąkolwiek jedność?

GARY: Tylko w sobie.

ADAMUS: Taak. Dobrze. Dobrze. Świetnie. Jeszcze kilkoro. Dwie osoby. Skąd wziął się pomysł o jedności? Wzniesieni Mistrzowie zastanawiają się nad tym, więc obiecałem im, chociaż wiem wszystko, że to sprawdzę. Chciałem usłyszeć, co powiedzą ludzie.

MARY SUE: Myślę, że z chęci zachowania pokoju ze wszystkimi.

ADAMUS: Taak.

MARY SUE: Wiesz, wszystko jest... nie cierpię wypowiadać tego słowa...

ADAMUS: Czy możemy się uściskać?

MARY SUE: ...dooobrze. Nie będę...

ADAMUS: Po prostu uściskajmy się.

MARY SUE: Och!

ADAMUS: Jesteśmy jednym. (obejmują się) Siostrzyczko moja, jesteśmy jednym. Taak. Dobrze.

MARY SUE: Taak.

ADAMUS: Odegrałem mój numer makyo.

MARY SUE: OK. (chichocze)

ADAMUS: Dobrze. Ale było to całkiem miłe, przez chwilę.

MARY SUE: Taak.

ADAMUS: O, taak.

MARY SUE: Taak.

ADAMUS: Taak. OK. Dobrze. Było miło.

MARY SUE: Dziękuję ci.

ADAMUS: Jeszcze jedna osoba. Skąd pochodzi pojęcie jedności? No dalej, kto to wynalazł? Kto pewnego dnia oznajmił: „Och, musimy osiągnąć jedność.” Taak. (ktoś mówi: „Coca Cola”) Coca Cola! (śmiech) Tak, kontynuuj i wstań. Jedność.

KATHLEEN: Zgodnie z nauczaniem o stworzeniu świata byliśmy jedną, suwerenną istotą, po czym nastąpił Wielki Wybuch.

ADAMUS: Taak.

KATHLEEN: I podzieliliśmy się.

ADAMUS: Prawdę mówiąc, nic takiego nigdy się nie wydarzyło. To taki sposób opowiadania o tym, ale to nigdy nie miało miejsca.

KATHLEEN: To stara historia.

ADAMUS: To stara historia. Taak, OK. Taak. Wszyscy wywodzimy się z czegoś, co było jednym. Taak, nawet Tobiasz zaprezentował tę wersję w „Podróży Aniołów”, ponieważ nie było lepszego sposobu objaśnienia... prawdę mówiąc, gdyby powiedział, jak to się naprawdę stało, to byście mogli postradać zmysły ze strachu. Dlatego też opowiedział wam piękną historię: „Byliśmy kiedyś jednością” i właściwie to on nadal w nią wierzy. (kilka chichotów) Ale w końcu się przebudzi.

Dziękuję ci. Jedność. Gdzie to zostało wymyślone? W którym roku, w jakim czasie, przez kogo? Och, to było w XVIII wieku, mniej więcej w moich czasach, choć ja tego nie wymyśliłem. To było dla wygody Kościoła. To wszystko – jasno i prosto. Pojęcie jedności nie jest znów tak stare. Niektórzy powiadają, że można je znaleźć w dawnych naukach buddyźmu czy hinduizmu, ale niekoniecznie. To znaczy... no dobra! Jeśli Hindusi mówią o jedności, a robią to od czasu do czasu, twierdząc, że mówiono już o tym pięć tysięcy lat temu, to trzeba przypomnieć, że jest to grupa wspaniałych ludzi, którzy mają 100 000 bogów. To nie jest jedność. (śmiech) No więc kiedy oni o tym mówią, ja na to: „Naprawdę?! Gdzież jest ta jedność w 100 000?” Wybaczenie wszystkim Hindusom... och, dzisiaj Hindusi nas nie oglądają. OK. Jest was dwóch. Widzę was. Taak. „Witajcie, miło was widzieć.” (naśladuje indyjski akcent; słychać kilka chichotów) Czy to jest politycznie niepoprawne, duchowo niepoprawne?

LINDA: Tak. To było politycznie niepoprawne.

ADAMUS: No cóż, OK. Wobec tego całość dzisiaj jest politycznie niepoprawna, ponieważ mówię i zachowuję się jak Amerykanin. (nieco śmiechu)

LINDA I PUBLICZNOŚĆ: Oooch! Oooch! Hola! (Adamus się śmieje)

ADAMUS: Nie wiem. Ci, którzy stąd nie pochodzą, śmieją się teraz do rozpuku! (jeszcze więcej śmiechu)

SART: Pójdiesz za to do piekła!

ADAMUS: OK. Taak. Wasz Wujek Adamus. Nie mogłem się po prostu powstrzymać. Taak. Dzisiaj jestem Amerykaninem.

Tak więc jedność została wymyślona przez Kościół dla własnej korzyści... co to jest, u licha? (kilka chichotów, kiedy Adamus bierze z sąsiedniego krzesła tkaninę zszytą bokami w kształt tuby z wzorem przypominającym flagę Stanów Zjednoczonych i zakłada ją) Czy to jakieś ubranie, spódnica? OK. Nie wiem. Od dawna nie byłem na Ziemi. Czy mogłabyś mi pomóc, Linda? Powinienem to jakąś zawiązać, czy co? (więcej chichotów)

LINDA: Świetnie sobie radzisz. Świetnie sobie radzisz. (Linda zawiązuje mu flagę w pasie)

ADAMUS: OK. A więc jedność... sztuka dystrakcji.

Weźmy porządny, głęboki oddech.

ADAMUS: Jedność w pewnym sensie została stworzona przez Kościół. W pewnym sensie. „Wszyscy jesteśmy jednym. Powrócimy do jedności.” Stańcie w szyku. Hipnoza. „Stanowimy jedno. Stanowimy jedno. Stanowimy jedno. Powracamy do jedności.” To

brzmiało naprawdę dobrze, a wiecie, że tymi, którzy to rzeczywiście podchwycili byli ludzie należący do ruchu Nowa Myśl w końcu XIX wieku, który przybrał na sile we wczesnych latach sześćdziesiątych XX wieku. „Wszyscy jesteśmy jednym, ponieważ ja nie...” (publiczność śmieje się z jego „spódnicy”) „Wszyscy jesteśmy jednym, ponieważ ja nie jestem godzien być suwerennym. Nie jestem godzien mojej własnej boskości. Muszę wracać do jedności.” Czyż to nie jest nudne? Toż to byłby cholernie kiepski żart, gdyby Bóg miał być właśnie taki. Przykro mi, Edith. Edith na mnie popatrzyła, jakby chciała powiedzieć: „Kiedy przestaniesz wreszcie przeklinać?” Czy może był to podziw?

EDITH: Absolutnie podziw.

ADAMUS: Absolutnie. To byłby naprawdę kiepski żart, gdybyście umarli, a następnie – *uuuch!* – widzicie białe światło - *uuuch!* – które niesie was ku jedności. A wy wtedy: „To działa! Ja Istnieję! Jestem Tym, Kim Jestem. Nie! Jestem tylko częścią tego wielkiego garnka z mlekiem razem ze wszystkimi innymi. Cała robota psu na budę! Całe to moje szukanie własnej tożsamości. To już raczej wolę wrócić – wrócić i być człowiekiem w świecie żywych ludzi – niż zatonać w tej jedności. To takie nudne. Mam na myśli, że w tej wielkiej jedności nie ma mowy o indywidualnej tożsamości. W dodatku nie lubiłem tego tam człowieka, a on teraz też jest tutaj w tej jedności? Wszyscy tu trafiają! O, Boże! (śmiech) Gdybym tylko mógł wydostać się z tej jedności i wrócić na Ziemię, to bym wszystkim powiedział, krzyczałbym głośno: ‘Nie idźcie tam! Jedność jest do bani! Nie ma w niej żadnej sensualności! Jest nudno jak cholera. To tak, jakby się przez cały czas pływało w mleku, ciepłym mleku, chudym mleku. (więcej śmiechu) Żadnej odmiany. Cały czas jedno i to samo.’ O, mój Boże! Tak mi było dobrze na Ziemi. Dlaczego tego nie doceniałem? To znaczy, dlaczego nie doceniałem mojej suwerenności, unikalności mojej istoty?”

I wtedy prawdopodobnie pomyślicie sobie: „Wiesz, teraz to pojąłem. Pojąłem to.” Właściwie Kościół w pewnym sensie podążał w tę stronę, ale obrał złą drogę, drogę władzy.

A oto co należałoby rozumieć pod tym stwierdzeniem: „Wchodzę w swoją własną jedność. Wokół unoszą się wszystkie moje aspekty, wszystkie minione życia”, które, tak przy okazji, liczą na was w tej chwili, że dokonacie tego w tym wcieleniu, żeby nie musiały się tak unosić. „Mam wszystkie te części i kawałki, które są rozłączone i zawsze będą fasetkami. Ale rzecz w tym, żeby sprowadzić je w jedność ze mną, stworzyć z nimi *moją* jedność, Jestem Tym, Kim Jestem. Te fasetki kryształu, którym jestem i które stanowią jedność ze mną. O, mój Boże, oni tego nie zrozumieli. Muszę wrócić na Ziemię i uczyć: ‘Ja Jestem jednością. Ja Jestem jedno’ i zjednoczyć na powrót samego siebie – boskość i człowieczeństwo, Mistrza i ucznia oraz wszystkie moje przeszłe życia i wszystkie potencjały. One są moje. To jestem ja.”

Bez zbędnych słów przemerabujmy to. Meraba jest czasownikiem. Znaczy „zmienić świadomość”.

Podoba ci się moja spódnica?

LINDA: Bardzo.

ADAMUS: A zatem, taki oto był mój prawdziwy temat na dziś. Wszystko inne było tylko zabawą.



### *Meraba jedności*

Jedność to wy. Zawsze tak było. To suwerenna istota, którą jesteście.

(zaczyna płynąć muzyka)

Nie podlegacie żadnej innej istocie, żadnej. Nie istnieje żadna ciemna istota, która mogłaby kiedykolwiek odebrać wam waszą świadomość, wasze Ja Jestem. Niektórzy z was trzymają się z daleka od tego sufitu ze skrzydeł. Trzymacie się z daleka, ponieważ obawiacie się, że jeśli się do niego zbliżycie, staniecie się bezbronni wobec sił, które są mocniejsze od was. Na dole jest łatwiej. A tam w górze czyhają demony, coś wrogiego się czai.

Kiedy przewyciężycie to swoje przekonanie, że władza jest czymś rzeczywistym – bo tamci używają władzy, ciemne siły używają władzy, żeby zwodzić; nie ma żadnej władzy, po prostu bierzecie głęboki oddech i stwierdzacie: „Nie ma żadnej władzy” – to w tym momencie zaczynacie naprawdę przyzwalać, żeby skrzydła waszych marzeń poniosły was ku Urzeczywistnieniu. Ale teraz mówimy o jedności.

Po prostu poczujcie przez chwilę jedność „Ja Jestem, Ja Istnieję”.

(pauza)

Weźcie porządną, głęboki oddech. To *wasza* jedność. W pełni suwerenna.

W pełni suwerenna.

(pauza)

Inny sposób spojrzenia na tę kwestię to zrozumienie, że jesteście samowystarczalni. Nie ma niczego, łącznie z energią, czego potrzebowalibyście z zewnątrz jedności, waszej jedności.

(pauza)

Każdy aspekt, każda wasza faseta, każde minione życie, każda cecha charakteru w tym życiu jest częścią tej jedności. Części te błagały o powrót do domu. Błagały was o powrót do suwerennej jedności, którą wy jesteście.

Wprowadzam temat jedności pod koniec naszej Serii Transhumanistycznej, ponieważ chodzi o to, żeby każda część i każdy fragment, każdy aspekt i każda faseta wiedziały, że przyszła pora. Dosyć zwlekania. Dosyć szwendania się po obrzeżach Ja Jestem. Dosyć wyśmiewania was, kpienia z was, a to robią niektóre aspekty.

Macie tak wiele części siebie, części jedności, które zwyczajnie chcą wracać. Chcą wziąć udział w tej powrotnej podróży razem z wami. Nie mogą tego zrobić, jeśli pozostają oddzielone, odłączone.

A zatem siedzimy tak sobie na tym spotkaniu pod koniec Serii Transhumanistycznej zanim poszybujemy w naszą następną serię i po prostu wczuwamy się w jedność. To wszystko, co macie do zrobienia: wczuć się w jedność waszego Ja Jestem.

A kiedy się wczuwacie, sprowadza to na powrót wszystkie wasze części i fragmenty, nawet jeśli uważacie je za rozbite, zranione, skrzywdzone, zestresowane. To łączy na powrót męski i żeński pierwiastek. Sprowadza dobre i złe, jasne i ciemne, i stajecie się jak... Widzę coś jak wielką kulę, taką kulę o wielu szlifach. Wszystko zostaje sprowadzone do tej kuli, do tej jaśniejszej, połyskującej formy, jaką stanowicie, z milionami szlifów, przeróżnych krawędzi. Widziane z daleka wygląda to jak ogromna, połyskująca kula światła. A z bliska można dostrzec miliony doskonałych fasetek; miliony i miliony krawędzi, można powiedzieć, szlifów na tej kuli, a każdy doskonały.

Och, wiecie, niektóre z tych fasetek przypominają okruchy kryształów czy szkła, unoszące się na zewnątrz tej kuli, wahające się, niepewne czy chcą do niej dołączyć, wrócić do domu; jak kosmiczne odłamki, szczątki lodu i skał przypominające pierścienie Saturna wirują one po orbicie. Ale kiedy bierzemy głęboki oddech i przyzwalamy, wówczas... no cóż, przestanę teraz mówić i pozwolę wam przeżyć to doświadczenie.

Kiedy weźmiecie głęboki oddech, poczujcie co się dzieje z tymi odłankami, unoszącymi się na zewnątrz kuli.

Weźcie porządny, głęboki oddech.

(pauza)

Cała rzecz w Przyzwoleniu. Pamiętajcie, że umysł nie może zjednoczyć tych wszystkich części. Ludzkie ja nie jest odpowiedzialne za oświecenie. Chodzi o Przyzwolenie.

Kiedy wczuwacie się w tę piękną kulę, w tę swoją jedność, w swoją suwerenność, to jest tak, jakbyście wzywali wszystkie części i kawałki, by wracały do domu.

(długa pauza)

To jest transhumanizm, to, co ja nazywam transhumanizmem. To jest powrót do Jaźni. To jest metamorfoza wszystkich tych części i kawałków, które leżały porozrzucane po całym kosmosie, które leżały porozrzucane po czasie i przestrzeni, fragmentów was.

A prawdziwy transhumanizm zawiera się w przyzwoleniu na ponowne ich zjednoczenie.

Pamiętajcie, że mentalnie nie możecie ich zjednoczyć. Możecie tylko przyzwolić.

(długa pauza)

Sporo walk stoczyliście ze swoimi aspektami i częściami siebie. One są powodem wszystkich waszych wątpliwości. To przez nie wiele z waszych marzeń słabło i nie realizowało się.

Czy możecie teraz po prostu wziąć głęboki oddech w swoją jedność, waszą suwerenność?

(pauza)

Jedne z najwcześniejszych nauk esencjonalistów i gnostyków mówiły o jedności. Nie jedności wszystkiego w całym wszechświecie, ale o jedności Jaźni. Ta wiedza została zniekształcona.

Została źle zrozumiana. Jakże łatwo jest zahipnotyzować ludzi mówiąc o jedności, jak to w powieści „Rok 1984” robił Wielki Brat.

Ale w tych wczesnych naukach – o których będziemy mówili w naszych Shoudach, a już na pewno przypomnę je na zajęciach Kihaku – otóż w tych wczesnych naukach mowa była o prawdziwej naturze suwerenności, o jedności istoty, o zintegrowanej istocie, jedności we własnym wnętrzu.

I choć brzmi to bardzo logicznie, jak sądzę, bardzo naturalnie, występuje przeciwko temu silny opór. Oznacza to bowiem akceptację i przyzwolenie na siebie. Eliminację wątpliwości. Utratę rozumu, jakbyście pewnie powiedzieli. Czym jest jednakże utrata rozumu?

Weźmy głęboki oddech w naszą formę transhumanizmu: to ewolucja ciała, umysłu i ducha w Ciało Świadomości, ewolucja wyprowadzająca z biologii przodków, naturalna ewolucja uwalniająca od lęków umysłu.

Nasza forma transhumanizmu nie wymaga, żeby nad tym wszystkim pracować, nie czyni z człowieka przeszkody na drodze wiodącej do naturalnego procesu oświecenia, lecz czyni go uczestnikiem tego procesu wraz z przyzwoleniem na boskość, na jedność. Pozwala, żeby człowiek uświadomił sobie, że nie jest odpowiedzialny za swoje Urzeczywistnienie. Prosi się go tylko, żeby przyzwolił i doświadczał. Nie wymaga ona wysiłku, wystarczy po prostu przyzwolenie, zaufanie.

W naszej formie transhumanizmu wiadomo, że ciało, biologia mogą w zupełności same siebie uzdrawiać bez jakiegokolwiek zewnętrznej ingerencji, może poza spacerem pośród przyrody czy ciepłą kąpielą.

W naszej formie transhumanizmu nie trzeba zbierać i gromadzić wszelkich możliwych danych, jak to robią ludzkie komputery, lecz uświadomić sobie, że niczego nie musimy gromadzić. Niczego.

Nie musimy gromadzić danych, faktów i liczb, ponieważ posiadamy wewnętrzną wiedzę. Ona jest jak informacyjna chmura waszej własnej jedności. To wasza własna wiedza, która nie gromadzi danych, jak robi to umysł. Nie zapamiętuje jak umysł – wewnętrzna wiedza po prostu wie. I nie wie dotąd, dopóki nie potrzebuje wiedzieć. W tym zawiera się jej piękno. To nie jest miejsce składowania – to wasza wewnętrzna wiedza, wasz gnost.

Najlepszym sposobem jej scharakteryzowania jest stwierdzenie, że operuje ona poza czasem i przestrzenią. Stąd też nie musi być liniowa. Nie rejestruje danych. Jeśli jest coś, co chcecie wiedzieć, a miało to miejsce w przeszłości, sięga w przeszłość. Nie magazynuje informacji, po prostu po nią sięga. To Ja Jestem Tutaj. To świadomość.

Ludzki umysł już nie musi gromadzić wspomnień i informacji oraz posiadać tajnej skrytki do przechowywania waszego znaku identyfikacyjnego. Wyjdziecie poza granice tego wszystkiego. To jest nasz transhumanizm.

Nie musimy integrować z naszym organizmem wielkich komputerów. Po prostu zwracamy się ku wewnętrznej wiedzy. Ona jest zawsze obecna. Wewnętrzna wiedza nie potrzebuje żadnej energii.

Zawsze jest dostępna. To jest nasz transhumanizm, nasza jedność.

Dokąd ludzi zaprowadzi technologia? Istnieje wiele potencjalnych kierunków. Będę was o tym informował na bieżąco, ale nie chcę zbyt wiele czasu temu poświęcać. Wolę raczej rozmawiać z wami o *waszym* transhumanizmie.

Proszę was, żebyście podczas tej meraby wczuli się w jedną rzecz. Proszę, byście wczuli się w to siedmioletnie zobowiązanie, że gdy osiągniecie Urzeczywistnienie, pozostaniecie we wcieleniu co najmniej siedem lat. Obiecaliście sobie – a to może być okres dłuższy, o wiele dłuższy – że zostanieie. Że nie wylecicie z ciała. Że nie opuścicie planety, lecz zostanieie.

Zapraszam was, żebyście się w to wczuli.

(pauza)

Powiedziałbym, że w tym odczuciu jest radość, prawdziwa radość.

(pauza)

Weźmy razem porządny, głęboki oddech w ten weekend niepodległości tu, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Republice, nie w demokracji. Tutaj, w kraju ludzi wolnych i w domu ludzi dzielnych.\*

*\*są to słowa będące cytatem z hymnu amerykańskiego: „kraj ludzi wolnych i dom ludzi dzielnych.” (ang. “land of the free and the home of the brave”) – przyp. tłum.*

Ale chcę, żebyście do następnego spotkania przyjrzeni się, wczuli się naprawdę w analogię między Ameryką a tym, co nazwalibyście teraz rozwiniętą Ziemią – między Ameryką z jej pragnieniem wolności, pragnieniem lepszego życia, a tym, co się teraz dzieje ze Starą Ziemią i Nową Ziemią. Niezbyt wielka różnica, moi przyjaciele.

Tak, pionierzy, którzy przybyli tutaj i założyli ten nowy kraj, tęsknili za stronami, z których pochodzili. Tęsknili za rodzinami i tradycjami, tęsknili za zwyczajami, czy przybywali z Europy, czy z Azji, czy Południowej Ameryki, za wszystkim tym tęsknili. Ale byli pionierami. Przybyli tu po wolność.

Teraz mamy Nową Ziemię i Starą Ziemię. Nową Ziemię – i Theos – gdzie ustanawiamy następny poziom wolności. To nie znaczy, że nie możecie nadal przebywać na tej Ziemi, bądź też odwiedzać jej w każdej chwili, kiedy tylko zechcecie. Wiem, że już nigdy nie wybierzeć kolejnej, regularnej inkarnacji na Ziemi, ale możecie ją odwiedzać podobnie jak pionierzy, którzy przybyli do Ameryki i założyli swoje kolonie, zamienione następnie w miasta, a potem w metropole, czasem powracali i odwiedzali swoją ojczyznę. Wracali i odwiedzali Irlandię albo Anglię, albo też Francję i zdawali sobie sprawę z tego, że już nigdy by nie wrócili. Osiągnęli bowiem zbyt wiele wolności, zbyt wiele nowego. Nie mogliby wrócić. Miło było przyjechać z wizytą, ale nie mogliby powrócić.

Weźmy porządny, głęboki oddech w ten piękny dzień. Porządny, głęboki oddech w waszą jedność.

(muzyka cichnie)

Kończąc, moi drodzy przyjaciele, nie wiem, czy był to dzień wykładu, jak powiedziałem, poważnego wykładu czy też było w nim trochę rozrywki. Ale jedno wiem, że jestem w kraju ludzi wolnych i w domu ludzi dziwnych.\* (śmiech)

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: Wszystko jest dobrze w całym stworzeniu.

ADAMUS: Dziękuję wam. Dziękuję. (brawa publiczności)

*\*Adamus prawdopodobnie tym określeniem nawiązuje do tytułu piosenki oraz albumu grupy rockowej Young the Giant, „Dom ludzi dziwnych” („Home of the Strange”) <https://www.youtube.com/watch?v=HG-q4jZ9xyE>, który to tytuł jest parafrazą słów hymnu amerykańskiego. Grupa składa się z młodych obywateli amerykańskich w pierwszym pokoleniu (Hindus, Irańczyk, Włoch o żydowskich korzeniach) oraz imigrantów (Anglik, Kanadyjczyk). Tematem ich utworów jest poszukiwanie tożsamości oraz potrzeba równego traktowania. Lider zespołu, Sameer Ghadia, powiedział: „Jest coś zdumiewająco pięknego i dziwnego, groteskowego i wielkiego w Ameryce, która jest niepodobna do żadnego innego miejsca.” - przyp. tłum.*

**Przekład: Marta Figura**

**emef11@wp.pl**